

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Rewolta w Palestynie

jest przygotowywana przez przewódców zeszłorocznego powstania

LONDYN. „Daily Herald” donosi z Jerozolimy o przygotowaniu nowych ruchów w Palestynie. Do Damaszku miało się zjechać 40-tu przewódców zeszłorocznego powstania Arabów palestyńskich, którzy na podstawie dokładnych map i informacji zebranych przez specjalny wywiad o ruchach wojsk brytyjskich w Palestynie, opracowali obecnie szczegółowo organizację nowego powstania. Na obszarze całej Palestyny wszelkie terrorystyczne czynności przygotowania w oczekiwaniu hasła wybuchu powsta-

Mimo, że granica Syrii z Palestyną jest ściśle strzeżona, wysłannicy wielkiego muftiego, przewodnicy ekstremistów arabskich w Jerozolimie, utrzymują stały kontakt z organizacją powstańczą w Damaszku. Kordon policyjny, którym niedawno otoczone były zabudowania meczetu Omara w Jerozolimie, został obecnie zdjęty,

ale mimo to wielki mufti, obawiając się aresztowania, nie opuszcza terenu meczetu.

„Daily Herald” podkreśla, że nowy premier Iraku w wywiadzie prasowym oświadczył, że

choć pragnie zacieśnienia węzłów między W. Brytanią a Irakiem, to jednak rząd jego przeciwny jest podziałowi Palestyny i będzie bronił sprawy Arabów w Genewie.

choć pragnie zacieśnienia węzłów między W. Brytanią a Irakiem, to jednak rząd jego przeciwny jest podziałowi Palestyny i będzie bronił sprawy Arabów w Genewie.

Nankin ponownie bombardowany

Wybuchły rozruchy wśród uchodźców chińskich

TOKIO. Według komunikatu admiralicy, eskadry lotnicze japońskie bombardowały wczoraj po południu prochownię i składy amunicji w Nankinie, w których powstały eksplozje i pożary.

Wśród uchodźców chińskich w koncesji międzynarodowej i francuskiej wybuchły rozruchy z powodu braku środków żywnościowych.

Agencja Domei podaje pogłoski o buncie w Nankinie i aresztowaniu gen. Pai-Czung-Hsi z prowincji Kwanysi.

Tłum Chińczyków zlinczował

wczoraj na Nankin Road 4 Japończyków. Zabity został również filipiński bokser Rei Mayo.

SZANGHAJ. Główna kwatera wojsk nankińskich komunikuje, że dwa samoloty japońskie zostały stracone w pobliżu Kuang-Te (117 km. na po-

łudniowy wschód od Nankinu), zaś inny samolot nieco bliżej Nankinu w okolicy m. Litsu.

Wczoraj o godz. 12.20 czasu lokalnego ukazały się nad okolicami Nankinu, lecąc wysoko w chmurach, japońskie samoloty bombowe. Bomby nie trafi-

ły w lotnisko, natomiast uszkodziły szereg domów na przedmieściach Nankinu. Jest wielu zabitych i rannych.

Następnie samoloty japońskie odleciały, zaś o godz. 17-tej czasu lokalnego ponownie rozpoczęły bombardowanie Nankinu.

Anglia i Francja proponują

by przeniesiono teren walk z Szanghaju

PARYŻ. Agencja Havasa komunikuje: Rząd brytyjski zwrócił się do rządu francuskiego z propozycją, zmierzającą do wyłączenia Szanghaju ze strefy starć chińsko-japońskich.

Rząd brytyjski zapytał, czy rząd francuski byłby gotów przyłączyć się do wspólnego wystąpienia zainteresowanych

mocarstw wobec Chin i Japonii, by zażądać wycofania wojsk z bezpośredniego sąsiedztwa koncesji międzynarodowej

W zamian za to mocarstwa zobowiązałyby się do ochrony obywateli i interesów chińskich i japońskich w Szanghaju.

Rząd francuski całkowicie przyłączył się do projektu bry-

tyjskiego. W tym sensie wysłano instrukcje do ambasadorów francuskich w Tokio i w Nankinie.

Komunikat kończy się uwagą, że ewentualne powodzenie wspólnego wystąpienia mogłoby dać okazję do pojedynczej akcji pomiędzy Chinami a Japonią.

Czechosłowacja przedmurzem sowieckim

Prasa o zerwaniu stosunków przez Portugalie

LIZBONA. Dziennik lizboński „Diario di Noticia”, komentując komunikat rządu portugalskiego w sprawie zerwania

stosunków dyplomatycznych z Pragę pisze:

Czechosłowacja jest przedmurzem sowieckim w środkowej Europie. Jest może największą sowiecką bazą lotniczą.

Czechosłowacja wiedziała o tym, że broń nie była przeznaczona dla Hiszpanii, ale otrzymała instrukcje od Związku Sowieckiego, by nie dostarczać broni do kraju, który jest pewną gwarancją przed skomunikowaniem półwyspu Iberyjskiego.

PRAGA. Czechosłowackie Biuro Prasowe ogłasza komunikat polemizujący z oświadczeniem rządu portugalskiego.

Komunikat twierdzi, że zerwanie kontraktu o dostawę broni nastąpiło wskutek tego, że firma czechosłowacka oferowała dostawę innego typu broni używanego w armii czechosłowackiej.

W ofercie tej rząd portugalski widział odrzucenie zamówienia i w wyniku tego odwołał swego posła z Pragi.

Niektóre pisma tutejsze zwracają uwagę tylko na fakt, że opinia czechosłowacka wiedziała się o całej sprawie za granicą, nie będąc na czas poinformowana przez właściwe czynniki czechosłowackie.

PARYŻ. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Portugalią a Czechosłowacją wywołało duże wrażenie zarówno w kołach dyplomatycznych, jak i w prasie francuskiej.

„Matin” zauważa, że „fakt ten jest jednym z epizodów nowej fazy w walce dwóch bloków ideowych, a mianowicie: bloku pragnącego utrzymać ład z blokiem marksistowskim, który utrzymuje rozkazy z Moskwy.

Wilkins leci ratować Lewoniewskiego

WASZYNGTON. Wczoraj z lotniska w Northbeach na Long Island wystartował o godz. 17.30 na poszukiwania Lewoniewskiego znany badacz polarny sir Hubert Wilkins.

Pierwszym etapem lotu jest

Toronto. Ekspedycja Wilkinsa składa się z czterech ludzi. Zasięg samolotu obliczają na 6.500 km. Ekspedycja zamierza założyć bazę w ujściu rzeki Coppermine.

Merzył się kurier z

magazynem towarowym
BUDAPEST. Pociąg pospieszny z Budapesztu — Fiume zderzył się wczoraj o godz. 12.30 z pociągiem towarowym. W wyniku katastrofy cztery osoby zostały ciężko rannane, a kilkanaście odniosło ciężkie obrażenia.

Śmierć w trybach maszyny

poniósł inżynier i mistrz hutniczy

Wczoraj po południu wydarzył się na terenie huty „Pomoc” w Nowym Bytomiu tragiczny wypadek, którego ofiarą padł kierownik jednego z działów huty, inżynier Mieczysław Skubalski, oraz mistrz hutniczy Kania.

Na skutek pożaru uinieruchomiony był od tygodnia dźwig elektro-magnetyczny, służący do wyładowywania wagonów.

Wczoraj przystąpiono do naprawy dźwigu, przy czym podczas pracy inż. Skubalski dostał się w tryby kół.

Widząc to Kania, chciał go wyciągnąć, sam jednak został porwany przez tryby maszyny.

Inż. Skubalski poniósł śmierć na miejscu, zaś Kania odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce po wypadku zmarł.

Start do gigantycznego lotu

o nagrodę półtora miliona franków

PARYŻ. W piątek wieczorem nastąpił start w międzynarodowym wyścigu lotniczym na trasie Istres — Damaszek — Paryż. Wyścig ten będzie w praktyce pojedynkiem francuzo-włoskim, gdyż poza Anglikiem Cloustone'em wezmą w nim udział wyłącznie aparaty francuskie i włoskie.

Ze strony Francji występują trzy samoloty: dwa dwumotorowe i jeden jednomotorowy. Ze strony włoskiej bierze udział 8 aparatów, z tego 6 typu „Marchetti S. 79, zao-

patrzonych w motory Isotta-Franchini, Alfa-Roneo, lub Fiat oraz dwa aparaty Fiat B. R. 20.

Pomiędzy zawodnikami włoskimi znajduje się por. Bruno Mussolini, który wraz ze znanyim lotnikiem i zdobywcą sześciu międzynarodowych rekordów lotniczych kpt. Biseo startuje na jednym z aparatów Savoia-Marchetti.

Trasa lotu wynosi ogółem 6.190 km., czyli niewiele więcej niż odległość Paryż — Nowy Jork. Zwycięska załoga zdobędzie nagrodę w wysokości półtora miliona franków, druga milion franków i trzecia pół miliona franków.

Jedną z charakterystycznych cech regulaminu zawodów jest to, że są one dostępne tylko dla zawodników, zapisanych do za-

wodów Paryż — Nowy Jork.

Na 36 zgłoszonych aparatów weźmie jednak udział w zawodach tylko 13 na skutek niewykończenia aparatów lub też z innych powodów. Tak np. lotnik amerykański Mattern nie weźmie udziału w zawodach, gdyż został wyznaczony przez rząd Stanów Zjednoczonych do kierowania poszukiwaniami zaginionej załogi samolotu Lewoniewskiego.

Lotnicy włoscy zamierzają lecieć grupami, aby w ten sposób nie starając się o rekordy indywidualne wykazać regularność lotu. Faworytami wyścigu są Włosi, których aparaty są na ogół szybsze od francuskich, gdyż mogą rozwinać szybkość do 400 km. na godzinę — wobec 370 km. na godz., jaką mogą osiągnąć najszybsze samoloty francuskie.

„Wszyscy chcemy potęgi Polski” Pułk. Kowalewski o programie Obozu Zjednoczenia Narodowego

We czwartek wieczorem nadało radio następujący wywiad u pułk. Kowalewskiego, szefa sztabu OZN.:
„Pan pułkownik Jan Kowalewski, który przed paru tygodniami po powrocie na stałe z Rumunii objął funkcję szefa sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego jest najbliższym współpracownikiem płk. Koca. Pułk. Kowalewski, do którego zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie informacji, dotyczących aktualnych prac Obozu, przyjął nas w swoim gabinecie przy ul. Matejki, gdzie mieści się centrala O. Z. N.

Pan pułk. Kowalewski, wybitny oficer, któremu opinia publiczna w dużej mierze przypisuje zasługę wzmożenia sojuszu wojskowego Polski z Rumunią, ma opinię człowieka zamkniętego w sobie, który słów nie lubi rzucać na wiatr i używa ich tylko wtedy, gdy za nimi stoi czyn.

Po formułkach powitalnych p. pułk. wskazał mi miejsce, po czym otworzył szufladę biurka i wyjął jakąś kartkę papieru i podając mi powiedział z uśmiechem:

— Niech pan zobaczy co ludzie piszą.

Był to jeden z listów, które napływają do Centrali Obozu. Zwróciło mi ją uwagę parę zdań podkreślonych czerwonym ołówkiem:

„Dlaczego nie widać dotąd wyraźnego nakreślonemu programu, dlaczego nie widać planu?”

Pan pułk. poczekał, aż skończę czytać, a potem powiedział:

— Kiedy powstał Oboz Zjednoczenia Narodowego społeczeństwo obdarzyło akcją pułk. Koca pełnym zaufaniem, zaufaniem na kredyt. Takie zaufanie — proszę pana to cenny kapitał — tu p. pułk. zatrzymał się na chwilę, jakby szukając odpowiedniego powiedzenia — lecz widzi pan, z zaufaniem na kredyt jest zawsze tak, że ci którzy skredytowali chcą otrzymać procenty i to jak najprędzej.

A jeśli warunki pracy, — konieczność budowania od podstaw — nie pozwalają na natychmiastowe wypłacenie tych procentów to ma pan — tu p. pułk. położył rękę na łicie — pisać, pytając się dlaczego jeszcze to a tamto nie zrobione, domagają się, niecierpliwą. Tymczasem trzeba mieć trochę czasu.

Zdawał mi się sobie od początku z tego sprawy, toteż od razu poszliśmy inną drogą. My nie chcemy, aby nam społeczeństwo ufało na kredyt — warunkowo.

Na zaufanie do nas chcemy zapracować, nie chcemy go darmo otrzymać. Odwrotnie zaś, powodzenie akcji Obozu Zjednoczenia Narodowego opieramy na tym bezgranicznym zaufaniu, jakie my mamy do społeczeństwa. Mamy głęboką potężną wiarę, że społeczeństwo polskie kryje w sobie skarby inicjatywy, dobrej woli i umiłowania Ojczyzny. Nie przymusem, ale budzeniem poczucia obowiązku w pracy dla Narodu i Państwa uruchomimy te potężne kapitały.

Poruszamy i skierujemy w odpowiednie łożysko nurt życia polskiego. Do tego, żeby nurt życia ruszył — nie potrzeba rewolucji, wystarczy po prostu zmiana stosunku obywateli do Państwa z biernego na czynny! To przedstawienie charakterów musimy

wywołać. My chcemy wprowadzić jak najszerzy ogół obywateli do czynnego życia gospodarczo - politycznego w państwie. Obarczyć ich i siebie odpowiedzialnością za państwo!

Z polskiego prymitywu nie wyjdzie my nigdy tylko drogą programów, zarządzeń i instrukcji. Musimy skierować uwagę mas nie na organizację ale na działanie, na jedność działania. Organizacja jest po to, ażeby zorganizować coś co się dzieje, ażeby nadać kierunek działaniu. Każdy obywatel musi się rozemnieć po swojej okolicy, po swoim otoczeniu, znaleźć błędy, wady i braki i zacząć działać, aby je usunąć. Ten program działania leży tuż obok, trzeba tylko po niego się schylić i chcieć go znaleźć. Trzeba uaktywnić społeczeństwo.

Bo życiowa kolejność jest zawsze taka: najpierw powstaje prąd zagadnień, potem organizacja i program. Gdyby było inaczej, mielibyśmy po prostu biurokrację kierowaną, zamiast demokracji kierowanej.

Dlatego małe organizacje dokonują nieraz wielkich rzeczy, by potrafiły traktować użytkową potężny motor nurtu życia społecznego. W tym leży sekret powodzenia inicjatyw.

Zjednoczenie — mówił pułk. z namysłem — nie jest celem samo w sobie. Przez zjednoczenie chcemy uzyskać przewagę moralną i polityczną, aby móc pchnąć naprzód rzeczywistość polską i dojść do naszego celu ostatecznego — musimy Polskę podciągnąć wyżej.

Drawi skrzypany cicho, do pokoju wszedł sekretarz i położył na biurku przed panem pułkownikiem pułk gazet z pozakreślonymi artykułami.

Pan pułkownik zaczął je przerzucać. W pewnej chwili wzrok jego zatrzymał się na artykule krzyżującym rozstrzelonymi literami tytułu:

— Czy Oboz Zjednoczenia Narodowego opiera się na prawicy? Odsunął się na bok gazetę p. pułkownik mówił dalej:

— Granice Obozu można wytyczyć albo na prawo — wtedy powstałby front ludowy, albo na lewo — wtedy powstałby front „narodowy”. Ale jeśli granice te wytyczymy szeroko i na lewo i na prawo — wtedy dopiero będziemy mieli front zjednoczenia.

Powszechny dąs w Polsce radykalizm rozszerza nasze granice bardzo daleko na lewo. Nacjonalizm instynktów narodu polskiego rozszerza nasze granice nie mniej daleko na prawo.

Pan pułk. zamyslił się, a potem jakby w formie wyjaśnienia dodał:

— Widzi pan, wynika to ze specjalnej sytuacji jaka w Polsce istnieje. Polska jest krajem, w którym ugrupowania narodowe mają skrajnie radykalny program gospodarczy i społecz-

ny, a największa partia radykalna, partia socjalistyczna, jest przeciw narodowa, gdyż pierwszym słowem jej oficjalnego tytułu jest słowo „Polska”.

— Doprawdy — kończył p. pułk. — różnice jakie nas dzielą nie są tak duże, jakby się zdawało. Wszyscy chcemy potęgi Polski!

Na tym została rozmowa skończona.

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.

Na tym została rozmowa skończona.

Obawy rodziny rozwiali specjalnie sprowadzeni lekarze. Menusier, jak z tego wynika, trzykrotnie umierał.

Przed 5 laty powtórzyła się

taż sama historia, ale już na cmentarzu, bezpośrednio przed złożeniem zwłok do grobu. Nic więc dziwnego, że tym razem rodzina czekała z pogrzebem tydzień, obawiając się, że nieboszynek nie jest nieboszczykiem.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

my potęgi Polski! wszyscy nieomal chcemy dokonać tego radykalnie. Różnią nas tylko metody i stopnie tego radykalizmu i personalne uprzedzenia. Ale przecież to nie są trudności nie do pokonania, wobec wspólnego nam wszystkim celu.



Król wiośki (najniższy) z następcą tronu (najwyższy) podczas manewrów na Sycylii.



Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

Człowiek, który 3 razy umierał Dwukrotnie budził się przed pogrzebaniem

W miejscowości Quimperle w Bretanii umarł rolnik nazwiskiem Romaine Menusier. Nie byłoby w tym nic ciekawego, albo wiem każdy przedzej, czy później umiera, gdyby nie fakt, że Menusier umarł już raz przed 12 laty. Wtedy to, w drodze na cmentarz obudził się z letargu, ku przerażeniu czy też radości swojej rodziny i znajomych.

Przed 5 laty powtórzyła się

Maszynista oszalał na parowozie i dwie godziny pedził na oślep

Przez dwie godziny wstrzymano przed kilkoma dniami w okolicy Hudiksval, w Szwecji, ruch kolejowy. Zawiadomiono wszystkie stacje, by oczyszczono tory z wagonów. W tym bowiem czasie pedziła na oślep tam i z powrotem „oszalała” lokomotywa.

Urzednicy ruchu nie wiedzieli co się stało. Co chwila zajeżdżała w pełnym tempie lokomotywa, i nie zatrzymując się odjeżdżała dalej. Ta jazda na oślep trwała dwie godziny i tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar.

Wreszcie po dwóch godzinach lokomotywa zatrzymała się na stacji. Wysiadł z niej maszynista, który z radością opowiadał jak to przyjemnie jest pedzić wbrew rozkładom jazdy.

Okazało się, że maszynista po prostu oszalał. Nieszczęśliwieca przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Dzieci króla belgijskiego Leopolda uszły się palić w piec

Człowiek nowoczesny podróżuje samolotem

Funkcje komisarzy politycznych w Czerwonej Hiszpanii pełnił: Władysław Stopczyk (polski komisarz polityczny w bazie brygad międzynarodowych), Matuszczak Stanisław (brygada im. J. Dąbrowskiego), Władysław Simon (baon im. J. Dąbrowskiego), Bolesław Masłanka (oddział im. A. Mickiewicza), Józef Ziółkowski (IV kompania brygady im. J. Dąbrowskiego).

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego przekazanie eskadry trzech samolotów szkolno - akrobatycznych RWD 10, ufundowanych przez Tomaszowską Fabrykę Sztucznego Jedwabiu.

Samoloty przekazał Aeroklubowi Warszawskiemu, w myśl życzenia ofiarodawców przez LOPP, gen. dyw. inż. Berbecki, dziękując za wysiłek, zmierzający do zwiększenia obronności Państwa.

Następnie zabrał głos prezes Tomaszowskiej Fab. Sztucz. Jedwabiu inż. Wislicki, wyrażając swoje zadowolenie z faktu zwiększenia lotnictwa naszego, życząc, by nowa eskadra przyczyniła się do jak najskuteczniejszej zaprawy lotniczej i

chwaly polskich orlał. Ostatni zabrał głos prezes Warszawskiego Aeroklubu wiceminister inż. Piasecki, dziękując za wzbogacenie klubu eskadry, podkreślając, że własne maszyny tego typu były bardzo konieczne.

Wicemin. Piasecki zaznaczył, że szeregi lotnicze zwiększają się, że brak w klubach młodych dla tych, którzy pragną poświęcić się lotnictwu.

Po przemówieniach kpt. W. darkiewicz wykonał na jedynym z ofiarowanych maszyn lotnisk batyczny. Pilot wprawił w zdziwienie wszystkich zebranych lotnisk swoimi brawurowymi popisami. Wysiadającego z samolotu kpt. Włodarkiewicza obrani powitali hucznymi okrzykami.

Trzy samoloty szkolne otrzymał Aeroklub Warszawski

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego przekazanie eskadry trzech samolotów szkolno - akrobatycznych RWD 10, ufundowanych przez Tomaszowską Fabrykę Sztucznego Jedwabiu.

Samoloty przekazał Aeroklubowi Warszawskiemu, w myśl życzenia ofiarodawców przez LOPP, gen. dyw. inż. Berbecki, dziękując za wysiłek, zmierzający do zwiększenia obronności Państwa.

Następnie zabrał głos prezes Tomaszowskiej Fab. Sztucz. Jedwabiu inż. Wislicki, wyrażając swoje zadowolenie z faktu zwiększenia lotnictwa naszego, życząc, by nowa eskadra przyczyniła się do jak najskuteczniejszej zaprawy lotniczej i

chwaly polskich orlał. Ostatni zabrał głos prezes Warszawskiego Aeroklubu wiceminister inż. Piasecki, dziękując za wzbogacenie klubu eskadry, podkreślając, że własne maszyny tego typu były bardzo konieczne.

Wicemin. Piasecki zaznaczył, że szeregi lotnicze zwiększają się, że brak w klubach młodych dla tych, którzy pragną poświęcić się lotnictwu.

Po przemówieniach kpt. W. darkiewicz wykonał na jedynym z ofiarowanych maszyn lotnisk batyczny. Pilot wprawił w zdziwienie wszystkich zebranych lotnisk swoimi brawurowymi popisami. Wysiadającego z samolotu kpt. Włodarkiewicza obrani powitali hucznymi okrzykami.

Trzy samoloty szkolne otrzymał Aeroklub Warszawski

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego przekazanie eskadry trzech samolotów szkolno - akrobatycznych RWD 10, ufundowanych przez Tomaszowską Fabrykę Sztucznego Jedwabiu.

Samoloty przekazał Aeroklubowi Warszawskiemu, w myśl życzenia ofiarodawców przez LOPP, gen. dyw. inż. Berbecki, dziękując za wysiłek, zmierzający do zwiększenia obronności Państwa.

Następnie zabrał głos prezes Tomaszowskiej Fab. Sztucz. Jedwabiu inż. Wislicki, wyrażając swoje zadowolenie z faktu zwiększenia lotnictwa naszego, życząc, by nowa eskadra przyczyniła się do jak najskuteczniejszej zaprawy lotniczej i

chwaly polskich orlał. Ostatni zabrał głos prezes Warszawskiego Aeroklubu wiceminister inż. Piasecki, dziękując za wzbogacenie klubu eskadry, podkreślając, że własne maszyny tego typu były bardzo konieczne.

Wicemin. Piasecki zaznaczył, że szeregi lotnicze zwiększają się, że brak w klubach młodych dla tych, którzy pragną poświęcić się lotnictwu.

Po przemówieniach kpt. W. darkiewicz wykonał na jedynym z ofiarowanych maszyn lotnisk batyczny. Pilot wprawił w zdziwienie wszystkich zebranych lotnisk swoimi brawurowymi popisami. Wysiadającego z samolotu kpt. Włodarkiewicza obrani powitali hucznymi okrzykami.

Przyszły ustrój Hiszpanii oparty będzie na dyktaturze

BRUKSELA. Miesięcznik „Revue Belge” zamieszcza oświadczenie gen. Franco.

Przywódca nacjonalistów hiszpańskich przyznaje, iż nie myślał „że wojna trwać będzie tak długo” i oświadcza, że ruch, reprezentowany przez niego, miał charakter obronny i że ogromna większość narodu hiszpańskiego jest po jego stronie.

Ustrój przyszłej Hiszpanii oparty będzie na dyktaturze. Gen. Franco zaznacza, że „pierwszym jego staraniem będzie usunięcie wszelkich kontrowersyj politycznych”, zaś co do republikańskiej lub monarchistycznej formy rządu, to kwestię tę rozstrzygnie sam naród hiszpański.

FOTO-APARAT kupuj tylko w źródle fachowym

FOTORIA
Marszałkowska 125

Warunki kredytowe ułtatwione. Własne laboratorja. Wykonanie artystyczne. Ceny niskie. Sprzedaż ratalna.

*mydłem Majdego
wmyjesz każdego*

Olbrzymia pożyczka dla Chin udzielona przez banki londyńskie i paryskie

RZYM — Chiński wicepremier i minister dr. Kung w drodze z Wiednia i Mediolanu, przybył do Genui, gdzie przed wyjazdem do Szanghaju udzielił przedstawicielowi „Piccolo” wywiadu na temat swej ostatniej podróży po Ameryce i Europie.

W Waszyngtonie dr. Kung zawarł z ministrem skarbu Morgenthauem układ, którego mocą Chiny sprzedały Stanom Zjednoczonym dużą ilość srebra, nabywając w zamian złoto, które będzie użytkowane na stabilizację waluty chińskiej.

Ponadto dr. Kung uzyskał specjalny kredyt na cele stabilizacyjne. Równocześnie waszyngtoński Bank Eksportowy i Im-

portowy udzielił specjalnego kredytu kolejom chińskim na zakup amerykańskiego materiału kolejowego.

W Londynie dr. Kung zawarł dwie umowy pożyczkowe na budowę kolei na łączną kwotę 7 milionów funtów szterlingów. Ponadto zawarł porozumienie co do pożyczki angielskiej dla Chin w wysokości 20 milionów funtów na konsolidację chińskiego długu wewnętrznego.

Z Londynu udał się dr. Kung do Paryża, gdzie rozmawiał z premierem Chautemps oraz uzyskał od pewnej grupy bankowej znaczną pożyczkę, przeznaczoną na powiększenie chińskich rezerw walutowych. Z Paryża dr. Kung pojechał do Berlina, gdzie rozmawiał z dr.

Schachtem, marszałkiem von Blombergiem oraz z innymi członkami rządu Rzeszy.

Z kolei podczas pobytu w Pradze, dr. Kung widział się z prezydentem Beneszem i ministrem Kroftą, po czym zawarł z zakładami „Skoda” umowę, zapewniającą Chinom długoterminowy kredyt towarowy w wysokości 10 milionów funtów, przeznaczony na zakupy w przemyśle czeskosłowackim.

W drodze do Genui dr. Kung spotkał się w Wiedniu, gdzie spotkał się z kanclerzem Schuschniggiem i członkami rządu austriackiego.

Wczoraj rano dr. Kung opuścił Genuę na pokładzie statku „Scharnhorst”.

Wesoły kącik

Przygoda w podróży

Jechałem z przyjacielem Bronisławem z Katowic do Piotrkowa. Bronisław, piotrkwianin, zaprosił mnie na parę dni do siebie do domu i właśnie siadaliśmy do wagonu, na którym widniała tablica „Katowice — Piotrków”, kiedy Bronisław trafił mnie nagle.

— Widzisz tę damę, która wchodzi do sypialnego wagonu?

— Widzę.

— To pewna meżatka z Warszawy. Znam ją. Ładna, co?

— Owszem ładna. Załujesz, że widzę, że i my nie jedziemy sypialnym wagonem.

Bronisław nie odpowiedział.

Zajeliśmy miejsca. Pociąg ruszył. W przedziale byliśmy sami. Kiedy się ściemniało, mój towarzysz ku memu zdumieniu zaczął się rozbiierać.

Zjął marynarkę, kamizelkę, płaszcz spodnie...

— Co ty robisz?

— Gorąco mi. Przebieram się w piżamę.

W samej rzeczy wyjął z walizki piżamę. Przejrzał się w lusterko, poprawił włosy, skropił wodą kolońską i wstał.

— Gdzie ty się wybierasz?

— Idę się spytać o zdrowie swojej znajomej z wagonu sypialnego.

— W piżamie?

— Nie znasz się na elegancji. W wagonie sypialnego nie wychodzić w ubraniu.

**

Było już całkiem widno, kiedy się obudziłem. Rozejrzałem się po przedziale. Byłem sam.

Spodnie i marynarka Bronisława wisiały w rogu przedziału jak je zostawił.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytałem przechodzącego akurat rezydenta.

— Dojeżdżamy do Piotrkowa.

— Co już Piotrków? A... a... nie widział pan pewnego pana w piżamie?

— Z sypialnego?... Wagon sypialny odczepiono w Radomsku i odczepiono do innego pociągu tego wprost do Warszawy. Właśnie ten poszedł przed nami. Zrobiło mi się zimno. Mój przyjaciel w samej piżamie jechał do Warszawy.

**

Do Piotrkowa wróciłem po dwóch dniach.

— Jak ty dałeś sobie radę? — dopytywałem się z zaciekawieniem. (W piżamie wyszedłeś z wagonu?)

— Weale nie wychodziłem.

— Jaki?

— Wynieśli mnie. Nie miałem innej rady. Musiałem zemdlać. Przyjechało pogotowie i noszacz mnie wynieśli.

— A co potem?

— Potem dzwoniłem do znajomych i jakoś mnie ze szpitala wydostali.

— Hm... swoją drogą — zauważyłem — toś ty dość długo pytał o zdrowie tej damy. Czy nie przeszedłeś jak w Radomsku odczepiali twój wagon?

— Słyszałem.

— Więc dlaczego nie wyszedłeś?

— Zawsze byłem wrogiem długich włosów u kobiet.

— Nie rozumiesz.

— Uważasz, ona miała długie włosy i... podczas pytania się o zdrowie, włosy zaplątały się w guzikiem mojej piżamy i w ten sposób nie mogliśmy się rozplatać. Stało się to dopiero pod Warszawą.

Napoleon Sadek.

Tragiczny romans w Zakopanem

rozpoczął wstrząsające dzieje miłości i zbrodni

Głośna przed kilku miesiącami sprawa Stanisława Albera, oskarżonego o zabójstwo śp. kapitanowej Heleny Mańko, znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Strzał w restauracji

Tło sprawy i sylwetka moralna zabójcy zrobiły wrażenie wprost wstrząsające. W listopadzie ubiegłego roku w restauracji Millera w Alei Jerozolimskiej w Warszawie rozległ się strzał. Jak się okazało, jeden z gości restauracyjnych w czasie spożywanej kolacji dobył rewolwer i strzelił sobie w pierś.

Służba wyniosła denatę do bramy i zaalarmowała pogotowie oraz policję. Przybyłemu po sterunkowemu samobójca, którym był właśnie Alber, oświadczył:

— Onegdy zabiłem moją przyjaciółkę.

Ponieważ postrzelony stracił przytomność, nie więcej nie udało się od niego wydobyć.

Zbrodnia w lesie

Dopiero po przeniesieniu do szpitala Alber podał kilka szezełów, wskazując, iż zbrodnia została popełniona w lasach koło Modlina.

Wydelegowani wywiadowcy po uciążliwych poszukiwaniach odnaleźli w głębi boru pod stosem gałęzi, pokrytych śniegiem, trupa niemłodej już kobiety. Była nią kapitanowa Mańko.

Wszczęte drobiazgowo śledztwo ujawniło sensacyjne okoliczności z życia Albera i jego znajomości z kapitanową Mańko.

Alber, pochodzący z małego miasteczka w Małopolsce Wsch. od wczesnej młodzieńczości zaczął przejawiać skłonności, zresztą odziedziczone, do alkoholizmu. To stanęło mu na przeszkodzie do ukończenia nauki i jako półinteligent, odznaczający się jednak dużym sprytem i obyciem w stosunkach towarzyskich, wszedł w życie, gardząc pracą i uczciwym zarobkiem.

Udawał zakochanego i okradł panny

Wśród zamożniejszych pań swego miasteczka odgrywał rolę zakochanego, co ułatwiło mu po prostu wyłudzenie różnych kwot pieniężnych. Nie gardził zresztą w takich wypadkach nawet podstarzałymi niewiastami.

RADIO

SOBOTA, 21.8. 37 r.

6.15 „Kiedy ranne“, 6.18 Gimnastyka, 6.38 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.10 Muzyka (płyty), 8.00 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza, 12.25 Koncert rozrywkowy, 13.00 — 15.45 Wiadomości gospodarcze, 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci, 16.30 „Od poranka do wieczora“ — Koncert Orkiestry, 17.30 Koncert solistów, 17.50 Nowy rezerwat w Beskidzie Niskim — pog. 18.00 Nasz progr. 18.10 Progr. na jutro, 18.15 Melodie tyrolskie (pt.), 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 19.40 Transmisja fragmentów międzynarod. zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy, 20.00 Audycja dla Polaków za granicą, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Nowiny leśne, 21.05 „Tydzień gór“ — Góralskie zespoły orkiestrowe i śpiewacze, 21.45 Nowości literackie, 22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry, 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty), 14.00 Parę informacji, 14.06 „Werther“ — opera w 4-ach aktach, 16.00 — 22.05 „Korespondencja w sprawie Stasia“ — monolog, 22.20 Koncert rozrywkowy, 23.00 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty)

Kiedy zarobki z tego źródła zaczęły wysychać, Alber jął się innego sposobu.

Wśród ciemnych chłopów okolicznych wsi uchodził za „pana doktora“ i niósł im rzekomą pomoc w chorobach, sprzedając za znaczniejsze stmy zwykłe proszki od bólu głowy.

Wreszcie czując, że miejscowa policja wchodzi mu na pięty, zmuszony się począł do wyjazdu gdzieindziej. Los zaniósł go do Zakopanego. Tam właśnie w sanatorium wojskowym przebywał przykuty do łóżka gruźlicą kręgosłupa kpt. Mańko.

Zona kapitana, zaatakowana przez gruźlicę płuc, również bawiła w Zakopanem.

„Nieślubny“ książę

Nieszczęście chciało, że Alber i kapitanowa zbliżyli się do siebie. Młodzieniec, rozpovídający o sobie niesamowite historie, podający się za nieślubnego potomka książąt Jabłonowskich, wywarł na kapitanowej duże wrażenie. Związał się między nimi węzeł intymnych stosunków.

Kapitanowa Mańko wiele czasu spędzała w towarzystwie Albera. Robili różne wycieczki.

Niewyjaśniona i później na rozprawie w Sądzie Okręgowym była wspólna podróż do Lwowa. Alber tłumaczył, że powodem tej podróży była chęć dokonania obopólnego samobójstwa.

Udali się razem z rogatki miasta i koło cmentarza Łyczakowskiego mieli odebrać sobie jednocześnie życie rewolwerami, które kapitanowa zabrała mężowi. Do samobójstwa nie doszło.

Faktem niespornym, potwierdzonym przez posterunkowych policji ze Lwowa, było, że obydwoje zostali zatrzymani przez policję, kiedy włóczyli się koło granic miasta. Kapitanowa wylegitymowała się dowodem, jako żona oficera. Alber nie miał dowodów żadnych, a kiedy chciało go sprowadzić do komisariatu, ten błagał posterunkowego, aby zaniechał tego, gdyż może to grozić skandalem dla kapitanowej.

Panna Stasia i kominiarze

którzy tłumnie odwiedzali ją w kuchence

W Sądzie Grodzkim Oddz. 3 w Warszawie toczyła się tajemnicza a nieopozbawiona arcyrwane solych scen sprawa z oskarżenia panny Stanisławy W., oskarżonej przez swoich chlebodawców o kradzież złotej obrączki ślubnej.

W skardze swej chlebodawcy, donosząc o zaginięciu obrączki, wskazywali, iż jedyną sprawczynią kradzieży mogła być służąca, a to z tej racji, że miała wyjść za mąż i chciała w ten sposób oszczędzić sobie wydatków ślubnych.

Na uzasadnienie tego wniosku oskarżyciele powoływali fakt, że do panny Stanisławy W. codziennie przychodzi... kominiarze. I to nie pojedynczo, a wprost hurmem, a już co najmniej po dwóch, trzech. Wizyty te wszak nie mogły mieć na celu wyłącznie czyszczenia kominów.

Oskarżona cała zapłonioma nie przyznawała się do winy i wytłumaczyła sądowi, jaka to była przyczyna tych częstych wizyt kominiarzy.

Oto przed rokiem do mieszkania zapukał kominiarz. Chlebodawców nie było w domu.

Nocne schadзки w hotelach

Kapitanowa Mańko wróciła do Modlina. Alber przyjechał do Warszawy. Spotykali się często na mieście i nocowali w hotelach.

W listopadzie ubiegłego roku Alber pijany przyjechał do Modlina. Wywołał awanturę z pod oficerem służbowym i w ogóle zachowywał się wyzywająco.

W mieszkaniu kapitanowej Mańko bawił dłuższy czas. Po tym widziano boje, jak poszli na spacer. Kiedy doszli do granicy lasu, Mańkowa chciała jak by zawrócić, Alber stanowczym ruchem wskazał jej, aby szła dalej. Sam przez cały czas trzymał się kilka kroków za nią.

Strzelił 7 razy

Później w czasie sekcji zwłok wyszło na jaw, że zabójca przetrzelił kobietę, jak sito. W ciele jej znaleziono 7 postrzałów, wszystkie oddane z bliskiej odległości.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Alber zachował się z całym cynizmem. Przede wszystkim starał się nadać stosunkowi swemu z kapitanową powab gorącej i obopólnej miłości, jednocześnie jednak nie szczędził nic takiego, co mogło dotknąć pamięć zabitej.

Rozkoszował się, opowiadając o rzekomych czy urojonych scenach.

Nasi parlamentarzyści na Śląsku

Wczoraj rano przybyła do Katowic wycieczka posłów i senatorów Rzeczypospolitej w liczbie ok. 50 osób z marszałkiem Senatu Prystorem na czele.

Na powitanie wycieczki przybyli na dworzec: wojewoda śląski dr. Grażyński, wicemarszałek Sejmu Śląskiego dr. Dąbrowski oraz sen. dr. Pawelec na czele grupy regionalnej posłów i senatorów ze Śląska oraz posłów do Sejmu Śląskiego, wiceprezydent miasta Szkludlarz, reprezentanci sfer przemysłowych.

nach przechowywania go przez kapitanową w szafie, kiedy bawił u niej w mieszkaniu w Modlinie, a zachodziła obawa, że ktoś ją odwiedzi.

Tragedię, jaka się rozegrała w lesie, tłumaczył w ten sposób iż był to, niedokończony zresztą wskutek siły wyższej, akt obopólnego samobójstwa. Strzelał na wyraźne żądanie zabitej.

Zresztą Alber nie szczędził oskarżeń i w stosunku do innych osób, nie wyłączając własnych rodziców.

Szantażował swą przyjaciółkę

Z zeznań matki zabitej okazało się, że stosunek z Alberem ciążył im obydwu. Kapitanowa była przez Alberta najpewniej szantażowana i dzięki temu wyciągał on od niej wszystkie pieniądze.

Z drugiej strony stosunek ten dla Albera nie przedstawiał spójnych korzyści i nie wiedząc, jak się zeń wyplatać, zdecydował się na zbrodnię.

Sąd Okręgowy po wysłuchaniu opinii ekspertów, którzy wydali o oskarżonym jak najgorszą opinię, uznając, iż jest to typ człowieka zupełnie zdeprawowanego moralnie, choć bądź co bądź ograniczonego w możności kierowania swymi czynami na skutek alkoholizmu, skazał Alberta na 12 lat więzienia.

Alber odwołał się do drugiej instancji.

Po powitaniu goście udali się do Syndykatu Polskich Hut Żelaznych na śniadanie, po czym o godz. 9 odjechali autobusami do Szopienic, celem zwiedzenia huty cynku.

Straszna powódź

RANGOON. (Birmania) — Gwałtowny cyklon spowodował powódź w całym kraju. 150 osób utonęło. Straty oceniają na 187.500 funtów szterlingów.

Wreszcie zdecydowała się na krok stanowczy i zgłosiła się do związku kominiarzy, gdzie wysłuchano jej żalów z wielką uwagą. Zdecydowano pójść nieszczęśliwej na rękę i zdemaskować czarny charakter nieznanego kominiarza.

Z nakazu władz związku wszyscy jego członkowie mieli obowiązek zgłosić się do panny Stanisławy W., aby mogła ona w ten sposób odszukać właściwego sprawcę. I oto była rzeczywistość przyczyna tych odwiedzin. Ale rozpoznanie ojca dziecka okazało się bardzo trudne.

Kominiarze przychodzili często wymyć, jak przystało na prywatne wizyty, a że w dodatku na każdego twarzą malowała się bladeść, spowodowana przez obawę, czy czasem pokrzywdzona nie wskaże na niego, przez kuchnię panny Stasi przewijała się ogromna ilość kominiarzy.

Po długich wysiłkach panna Stasia odszukała ojca swego dziecka, Zdemaskowany próbował jeszcze się bronić.

— Jeżeli dziecko jest czarne, to moje, a jeśli białe — to nie moje — powiedział, wskazany przez pannę Stasię.

Ale odpowiedź ta jeszcze bardziej go pograżyła.

Wyjaśnienia panny Stanisławy W. znalazły całkowite potwierdzenie w zeznaniach świadków, członków zarządu Związku kominiarzy.

Również przedstawiony przez oskarżoną odpis pozwu, wniesionego przez nią przeciwko kominiarzowi, o alimenty, przekonał sąd o tym, że oskarżona weale nie wybierała się za mąż.

Zanadł wyrok całkowicie rehabilitujący oskarżoną.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał opuścić niemłą sobie podobną bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybilla Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy opłatali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojekowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczoru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudziewicza do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka „rozprawić się” z hrabią.

Ledwie Alfred ujechał kilkadziesiąt metrów przystanął w cieniu drzew ulicznych. Rozejrzał się na obie strony i nie widząc przechodniów, szybko zmienił numer na swym samochodzie, po czym ruszył już pełnym gazem.

W kilkudziesiąt minut później pędził już szosą w kierunku Milanówka.

W Milanówku zatrzymał się niedaleko jakiejś restauracji, rzęście oświetlonej. Grała muzyka i rozlegał się gwar podniesionych głosów ludzi, podnieconych alkoholem.

Alfred spostrzegł jakiegoś człowieka, który szedł powoli, ociężałe uliczką, wyłoniwszy się z cienia koło drzwi restauracji. Alfred nie wysiadając z samochodu, zawołał:

— Hej, paniel...

Człowiek przystanął i skierował spojrzenie na wołającego.

— Niech mi pan powie, gdzie tu jest willa pana Notylskiego?...

— A tu zaraz na prawo. Trzeci, albo czwarty dom. Ale tam nikogo nie ma. Pan Notylski tam nie mieszka.

— Ale jest ktoś przecież.

— Tylko dozorca z żoną.

— To dobrze.

Alfred ruszył.

— Idzie łatwiej, niż można było przypuszczać! — mruknął do siebie, skręcając w ciemną gęsto zadrzewioną uliczkę.

— Pierwszy dom, drugi, trzeci — liczył, posuwając się naprzód bardzo wolno.

Zatrzymał samochód, wysiadł i podszedł do furty. Było dosyć jasno, by widzieć, że przy furcie znajduje się tabliczka. Alfred podszedł bliżej i odczytał nieznane sobie nazwisko.

— Psia krew!... Zalany widocznie i źle mi wskazał! — zirytował się.

Rozejrzał się i przeszedł nad rużą stronę. I tu widniała tabliczka z nieznanym mu nazwiskiem.

Świecąc sobie latarką, podszedł do czwartego domu, a raczej do ogrodzenia, gdyż dom był ukryty w głębi ogrodu.

— Jest — mruknął zadowolony, odczytując nazwisko Notylskiego.

Wrócił do samochodu i, nie świecąc sobie nawet, w ciągu kilku sekund, pochyłony przeobraził swoją twarz: naciągnął na głowę gumową cienką maskę, która zmieniała jednak zasadniczo rysy jego twarzy.

Wtedy dopiero poświecił sobie latarką i rzucił spojrzenie w lusteczko.

Następnie podszedł ponownie do furty i nacisnął dzwonek.

Prawie nie czekał, bo zaraz za drzwiami rozległ się głos:

— Kto tam?

— Od pana Notylskiego. W pilnej sprawie.

Furta się otworzyła. Alfred zobaczył rosnącego człowieka o dość inteligentnej twarzy.

— Pan jest dozorcą?

— Tak, jestem dozorcą w tej willi. Czego pan sobie życzy?

— Chcę pomówić w pilnej sprawie z gościem pana Notylskiego. Dzisiaj przywiózł go tu pan Notylski z pewną panią, Prawda?

— Owszem. Pan przywiózł swego przyjaciela.

— Hrabiego Tudziewicza.

— Tak jest.

— Muszę się z nim zaraz widzieć.

— Pan hrabia teraz śpi.

— Nie szkodzi.

— Nie wiem, czy można budzić.

— Jak panu mówię, to znaczy, że wolno. Niech pan się pośpieszy!

— Proszę zaczekać. Jak mam zameldować?

— Od pana Notylskiego. To wystarczy.

— Dobrze. Pan będzie łaskaw tu poczekać.

Alfred spojrzał za odchodzącym.

— Możeby tak zaraz unieszkodliwić tego dra- ba? — zadał sobie pytanie.

Alfred bardzo szybkim krokiem przeszedł do drzwi i starannie zamknął je za sobą.

Minęła minuta jedna, druga.

— Co do wszystkich diabłów?!.. — mruknął Alfred i ruszył do drzwi.

Zanim jednak je otworzył, zjawił się w nich dozorca.

— Pan pozwoli za mną — powiedział do Alfreda.

Otworzył przed Alfredem drzwi, prowadzące do ciemnego pokoju.

— Co tu u was tak ciemno? Leć sobie można rozbić! — powiedział swobodnie Alfred.

— Pan hrabia jest cierpiący i nie znosi światła — wyjaśnił dozorca.

Alfred wzruszył ramionami.

— Trzeba do was przyjeżdżać z własną latarką elektryczną! — powiedział, zapalając latarkę. — Do- brze, że wzięłam ją ze sobą, bo bym inaczej nie trafił, chociaż mi pan Notylski bardzo dokładnie obja- sniał drogę.

— Do nas łatwo trafić — odparł dozorca.

— Nie bardoż!.. Wcale nie trzecia willa, a czwarta, jak mnie błędnie poinformował ktoś tu- tejszy.

— Tak, zdaje się czwarta.

— Jaktó: zdaje się? Pan tu jest dozorcą i pan nie wie, gdzie pan mieszka? — Alfred spojrzał na dozorcę, który szedł obok niego, rzucając sноп światła na jego twarz.

— Bo tu są dwa domy blisko siebie i wydaje się, że to trzeci — objaśnił dozorca.

— Może — mruknął Alfred. — Ale co tu po- koil... Wcale nie byłoby łatwo trafić do hrabiego.

— O, z łatwością! Willa jest istotnie duża, ale rozkład jest nieskomplikowany.

Dozorca zatrzymał się nagle.

— No? — mruknął pytająco Alfred, dziwiąc się sposobowi wyrażania się dozorcę.

Dozorca podszedł do ściany i przekręcił kon- takt. Światło zalało pokój.

— Pan hrabia jest za tymi drzwiami — wskazał Alfredowi. — Pewnie nie śpi, bo w pokoju pali się lampa.

— Dobrze... — kiwnął głową Alfred. — Proszę stąd nie odchodzić, bo do wszystkich diabłów, nie trafię chyba sam!..

— Dobrze. Będę czekał na pana — skłonił się dozorca.

Alfred otworzył drzwi.

Wszedłszy do pokoju, ledwie oświetlonego ukry- tą gdzieś w ścianie lampą, z trudem rozeznawał kon- tury przedmiotów, mając jeszcze oczy oslepione jas- krawym światłem, w poprzednim pokoju.

Musiał na chwilę zatrzymać się na progu, zanim oczy nie przyzwyczaiły się do półmroku. I wtedy dopiero zobaczył w przeciwnym kącie duże sze- rokie łóżko. Na białej poduszce rysowała się wyra- nie głowa hrabiego Tudziewicza.

Alfred stał i patrzył przez chwilę, namyślając się, jak ma postąpić.

Czy z tej odległości strzelić wprost w głowę le- żącego i zapewne śpiącego hrabiego, czy podejść do niego i z bliska dać strzał?

— Będzie miał lekką śmierć — pomyślał Al- fred. — Umrze we śnie. Nawet się nie obudził!..

Zachowywał się dosyć głośno, trzasnął nawa- nieco drzwiami, zamykając je za sobą, a leżący na- wawet nie poruszył.

— Koniec z tym! Po tym jazda po Hanke i z granic!.. Dżis ja jeszcze będę miał! Dżis jej jeszcze powiem, jak to zakończyło się jej miłosne spotkani- e z hrabią!.. Ale jej powiem, kiedy już będzie się w- ła w moich objęciach!..

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Część II. Kofnrofensywa na Białorusi

21. MINSK LITEWSKI, ŁOHOJSK. WYPADY

Nic, że mundur szarzał i zdarty i ryszunek cały kryje pył: Jedzie sobie szwoleżer w bok wsparty, Jedzie wroga bić dalej, jak bił!

(Piosenka pułkowa z 1920 r.)

Z Kijowa, załadowani na po- ciągi towarowe, wyruszyliśmy na front litewsko-białoruski, gdzie bolszewicy zaatakowali zaciekle tamtejszy odcinek, dą- żąc do zajęcia Mińska Litew- skiego.

Ciepłe, prawie że upalne dni maja. W wagonach duszno. W nocy niektórzy robią sobie po- śłania na płaskich dachach wa- gonów, aby móc oddychać świe- żym powietrzem.

Pociąg wali całą siłą pary. Żegnamy wzrokiem znikające nam z oczu mury gościnnego Kijowa, szmaragdowe, poorane malowniczymi jarami pola, szumiące dąbrowy, skapane w zieleni sadów białe chaty ukra- ińskie.

Żegnamy w myśli wszystkie te miejsca, gdzie kwawy trud

potem zalewał nam oczy, lub te chwile, gdy kofysani melodią rzewnej piosenki ukraińskiej w objęciach harnej młodycy za- żywaaliśmy po trudach spoczyn- ku.

Mijamy stacje: Borodziankę, Teterew, Irsz, Malin, wspomina- jąc jak przed niespełna trze- ma tygodniami na szlaku tym toczyliśmy zażarte walki.

Przebrzmiały już echa wy- strzałów. Widać cichutko, spoko- jnie, widać tylko gdzienie- gdzie zgłiszczą spalonych bu- dynków.

Na postojach przyglądają nam się grupki mieszkańców. Żegna- ją nas ruchami rąk, a dziewczę- ta przesyłają nam zalotne u- śmiechy. Tracimy z oczu piękną Ukrainę, opuszczając ją, aby już tam nie wrócić.

Jedziemy przez Korosteń na Sarny i Baranowice. W Sar- nach oczekuje na nas szwadron marszowy z Warszawy. Jest to rocznik 1900 i 1901. Chłopa- ków jak na schwał. Rośli, zgrabni i doskonale wyekwipowani.

Przybyli, aby uzupełnić bra- ki w naszych szeregach. Na szczególną uwagę zasługuje to, iż do naszego szwadronu przy- dzielono dwóch oryginalnych szwoleżerów. Były nimi dwie kobiety: panna Nina Zulińska ze Lwowa i panna Henryka Pawłowiczówna z Warszawy, obie słuchaczki wyższych uczel- ni.

Od tej pory dzieliły one losy naszego szwadronu, pełniąc funkcję sanitariuszek, a nie- jednokrotnie biorąc udział w późniejszych walkach, jakie sto- czyliśmy, dając przy tym przy- kład naprawdę męskiej odwagi i zapału.

Dojeżdżamy do Baranowicz. Po obu stronach toru kolejowe- go, jak okiem sięgnąć, ciągną się rzędy okopów, zasieków z drutu kolczastego, schronów betonowych i ziemnych.

Nad błotnistą rzeczką Szcza- rą, zanurzone gdzieniegdzie do połowy w wodzie stoją betono- we blindaże. W promieniu kil- kunastu kilometrów rozciąga się ten, poorany liniami rowów strzeleckich, najeżony zasiekami drutu kolczastego, usiany mogiłami poległych teren, przy- pominający raczej jakieś niesamowite, wymarłe kretowisko ludzkie.

Jest to słynna pozycja rosyj- sko-niemiecka z wojny świato- wej. Trudno sobie wyobrazić ile pracy i kosztu trzeba było ponieść, aby stworzyć to be- zużyteczne dziś kretowisko.

Ileż teraz znowu potrzeba wy- siłku, aby teren ten doprowa- dzić do pierwotnego użyteczne- go stanu! Wydrzeć ziemi te ogromne zwalę żelaza i beto- nu, wyrównać sztuczne nasypy, wypełnić rowy i doły, powybi- rane pociskami, oraz usunąć splecioną pajęczynę drutów kol- czastych, nie jest rzeczą łatwą.

Piątego dnia jazdy koleją do- tarliśmy do Mińska-Litewskie- go. Gorączkowy ruch na stacji zdradzał bliskość nieprzyjacię- la. Załadowane pociągi różny- mi rzeczami, gotowe były do ewakuacji. Posterunki żandar- merii wojskowej pełniły wsze- dzie wartę.

Pociąg pancerny stał na sta- cji w pogotowiu bojowym. Po krótkim postoju ruszyliśmy da- lej do następnej stacji zwanej Smolewicze. Tutaj wyładowa- liśmy się z pociągów.

Po uzupełnieniu szwadronów przez żołnierzy z marszówki, dostaliśmy amunicję, wyrusza- jąc do Łokojska. Tam oprócz komendy żandarmerii, wojska żadnego nie zastaliśmy. Zajęli- my kwatery i przenocowaliśmy.

Rano, po śniadaniu, wyruszy- liśmy z Łokojska, zaopatrzeni

w suchy prowiant na trzy dni. Tabor i kuchnie pozostały w miejscu.

Jedziemy znowu przez okła- ce Białorusi z tą różnicą tylko, że zamiast brnąć przez zapa- śnięte, jak to miało miejsce w- ubiegłej zimy, jechaliśmy prze- pagórkowate obszary, pokryte zielenią pól, ocienione ciem- ni smugami lasów, oraz po- nie błękitnymi wstęgami rzecz- i i płacami jezior.

Wkrótce dotarliśmy do wie- skiej wioski, gdzie znajdowa- się dowództwo brygady piech- ty. Piechurzy na widok szwo- leżerów ucieszyli się z naszej przybycia. Byli zmizerowani zmęczeni kilkudniowym odwy- tem z pod Berezyny. To też w- dok zdrowych, wyczęłych w humorach kawalerzystów da- ła im otuchy.

Bolszewicy codziennie po- wali się naprzód. Zrezygnowa- ne i zmęczone oddziały piech- ty nie mogły stawić czoła na- przyjacielowi, poprzestając na odwołanie z honorami.

Dowództwo naszego puł- ku za wszelką cenę postanowi- ło przemoc dotychczasową bier- ność ustępujących oddziałów, zachęcając własnym przykła- dem do zatrzymania linii nie- przyjacielskiej.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

SOBOTA

21
SIERPIEŃIoanny Franciszki de Chantol.
Słowiański Kazimira.Słońce wch. 4.27
zah. 18.50.
Księżyc swch 18.5
zach. 3.48.

HISTORIA PODAJE:

1471. Koronacja Władysława Jagiełły w Pradze na króla czeskiego.
1649. Wyzwolenie Zbaraża z rąk Tatarów.
1920. Odzyskanie w wojnie polsko-bolszewickiej Przasnysza, Mławy i Stryja, osiągnięcie linii Buga.

PRZYŚLOWIA.

„Nie tam jest wesoła,
Gdzie dostalam wiele”.
KTO NIE, WIE ŻE:
Objętość wód morskich wynosi 1.370.000.000 kilmo. sześciennych.
HUMOR WIELKICH LUDZI:
WSTRĘTNY POEMAT.
— Pewnego razu R. Kipling padł ofiarą jakiegoś mistyfikatora, który przysłał do redakcji „Times” poemat p. t. „Stara gwardia” z podpisem wielkiego pisarza, Kipling po prostu nazwał ten utwór wstrętnym.
— My jesteśmy także tego samego zdania — oświadczonego w redakcji, lecz ogłosiliśmy ten poemat w przekłamanie, że pan jest jego autorem.

Tłumaczenie snów

Zbolałe serca S. O. S. Wygra Pan sprawę. Może Pan grać na loterii; numeru losu winien zawierać trzy piątki. Charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję i przeżyte zmartwienie.
P. Ola Kasztelanka. Będzie powodzenie w pracy. Miły spacer. Przykróć z powodu płotek.
Karlina Maria. Pogodzą się Państwo. Syn pozna miłą panią. Mąż utrzy dawnego niewidzianą osobę.
Zakochana Danika. Ukochany Pani jest Pani nader życzliwy. Kocha Panią, albo może pokochać. Sen wróży duże powodzenie u mężczyzny.
P. Karo 134. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś zwróci się do Pani z prośbą o pożyczkę. Będzie Pani miała do czynienia z sądem lub policją. Szczęśliwy kamień: ametyst szczęśliwy kwiat: tulipan.

Na małej wokandzie...

Panna Franciszka
czyli: „Przebój sezonu”

(A.E.) Wędrowny śpiewak, pan Hieronim Szczypior, przy był na podwórzu dużego domu przy ul. Grzybowskiej. Nabral tchu w obszerne płuca, przebiegł okiem po górnych piętrach i zaintonował:

— Na Marymonckiej, za rogaikamy,
Mieszkała z swemy rodzicielamy,
Piękna jak anioł, skromna jak mniszka,
Moje śliczności, panna Franciszka.
Oj dam dam, oj dam dam, dam.

We wszystkich oknach ukazały się kobiece główki. „Panna Franciszka”, to przebój modny i sentymentalny, więc też powożenie pana Hieronima byłoby zapewnione, gdyby nie pewna przypadkowa okoliczność. Mianowicie stojący na podwórzu niejaki pan Onufry Twardowski począł głośno szlochać.

Mistrz Szczypior nie przejął się zrazu płaczem jegomości i śpiewał dalej o tym, jak spotykał się z panną Franciszką w zacisznych zakątkach i jak na to reagował jej rodzic:

Ale jej ojciec, człek nader srogiej,
Chciał mi polamać ręce i nogi.
Nie psu kielbasa, nie kotu
Nie dla pętała panna Franciszka!
Oj dam dam, oj dam dam, dam.

Tymczasem pan Onufry lamentował coraz głośniejsz. Pieśniarz nadaremnie przeszywał go zabójczymi spojrzniętami i z

Piekło wojenne w Szanghaju
Całe dzielnice miasta leżą w gruzach

Szanghaj należy do tych miast w Chinach, gdzie mieszka bardzo wielu obcokrajowców. Tutaj bowiem skoncentrowały się wszystkie interesy finansowe i handlowe.

Obcokrajowcy zdobyli w Szanghaju prawo do osiedlenia się w specjalnej dzielnicy, gdzie rządili się swoimi własnymi prawami. W Szanghaju istniała więc obok terenów koncesyjnych poszczególnych państw, jak np. dzielnicy francuskiej i japońskiej, również cała dzielnica międzynarodowa.

Wiemy, że od chwili, kiedy Chińczycy musieli podporządkować się twardym nakazom obcych mocarstw, bo państwo stało się słabe, obcokrajowcy rozdzielili się, jak szare gęsi, nie oglądając się na chińskie przepisy. Takim najbardziej cudzoziemskim miastem był właśnie Szanghaj.

Tutaj spotykało się wojska niemal wszystkich wielkich mocarstw. Służyły one nominalnie ochronie przedstawicielstw dyplomatycznych, handlowych i ochronie obywateli danego państwa. W rzeczywistości te widome objawy obcych rządów w cudzym kraju miały na celu przekonanie Chińczyków, by nie wazyli się na żadne nierozsądne kroki wobec obcokrajowców.

W tym Szanghaju zapanowało teraz piekło. Chińczycy pragnęli uderzyć w dzielnice japońskie i przy okazji zbombardowali wszystkie dzielnice, zamieszkałe przez obcokrajowców. Trudno powiedzieć, czy jest to świadomy akt, podyktowany zemstą, czy też tylko przypadek. Wiele przemawia jednak za tym, że Chińczycy chcieli

sparaliżować Szanghaj, wytepić to centrum obcych wpływów.

Rząd brytyjski pierwszy wyciągnął konsekwencje z obecnego stanu rzeczy. Zarządził natychmiastową ewakuację swoich obywateli. Przeszło 10 tysięcy Anglików zostawiło swój dobytek i na statkach angielskich uciekło z Szanghaju. Czasowo umieszczono uciekinierów w Hongkong oraz angielskiej bazie morskiej w Singapurze.

A wojna w Szanghaju trwa. Nad miastem krążą nieustannie samoloty i rzucają bomby. Co chwila wybucha gdzieś pożar. Chińscy lotnicy polują na flotę japońską. Okręt admirałski „Idzumo” został zbombardowany. Celność strzał jest jednak bardzo słaba i dlatego tyle ofiar w dzielnicach cudzoziemskich oraz wśród ludności cywilnej.

Bomba chińska trafiła w tank naftowy „Azjatyckiego Towa-

rystwa Naftowego”. Statek tank stanął natychmiast w płomieniach. Wiele hotelów legło w gruzach, a goście ledwie uszli z życiem.

Korespondenci angielskich pism porównują sytuację w Szanghaju z sytuacją w baskijskim mieście Guernica, które również zostało całkowicie zburzone. Szanghaj jest miasto nowym miastem i ofiar jest znacznie więcej.

Atak bombowy uszkodził centralę elektryczną i miasto było przez kilka godzin pogrążone w ciemnościach. Zabrakło również w mieście wody, ponieważ zbiorniki zostały uszkodzone.

Szpitala są przepelnione. Lekarze i sanitariusze nie są w stanie podać pracy, która na nich spada. Szeręg domów państwowych i szkół, zostało zamienionych na szpitale.

Panika, która wybuchła w mieście, spowodowała, że ceny za artykuły żywnościowe podskoczyły trzykrotnie. Rozwinęła się olbrzymia spekulacja. Każdy chce zdobyć jakieś zapasy na wypadek jeszcze gorszych dni. Ostatecznie po 24 godzinach zabrakło w mieście mąki i jarzyn.

Ilość ofiar po pierwszych dwu atakach powietrznych obliczana jest różnorodnie. Jedni utrzymują, że zginęło około 5000 osób, inni że zaledwie kilkaset. Prawda leży pośrodku.

Według zestawień kilku lekarzy amerykańskich zginęło przeszło 2000 osób, w tym kilkaset obcokrajowców, przeważnie Anglików i Amerykan. Lwią część zabitych stanowią oczywiście Chińczycy.

To jest wynik dwóch dni. Nic więc dziwnego, że ludność zgrozą myśli o przyszłości.

Sygnały uratowały pannę

Za pojmanie bandyty otrzymała 5.000 dolarów

19-letnia Eileen Mc Cafetry pojechała autem w odwiedziny do znajomych zamieszkałych w Guthrie. Na szosie stanął jakiś nieznajomy i dawał znak ręką, by wóz się zatrzymał. Młoda Amerykanka rozejrzała się po drodze, przypatrzyła się również owemu nieznajomemu i postanowiła dać gazu. Ów gość nie wzbużył w niej zaufania, a taki przymusowy towarzysz podróży nie uśmiechał się jej.

W chwili gdy mijala nieznajomego rozległ się strzał. Dziewczyna, rada nie rada, zahamowała wóz. Młody człowiek z rewolwerem w ręku zbliżył się mówiąc: „Laskawa pani, cóż to za maniery? No, a więc zwyczajny napad. Proszę mi dać swoją portmonetkę i proszę nie robić żadnych historyj, bo będzie źle. Nie lubię być nieuprzejmym wobec pięknych kobiet”.

Eileen nie robiła żadnych historyj i wręczyła bandycie swoją torebkę. Zbadawszy i opróżnwszy jej zawartość, bandyta nie mógł powstrzymać swego zdziwienia.

„Taki ładny wóz, a właścicielka posiada zaledwie 11 dolarów i 40 centów. To się nazywa nie mieć szczęścia. Ale skoro tak źle wypadła moja wyprawa, może zechce mnie pani poinformować dokąd droga wiedzie”.

Eileen odpowiedziała, że jedzie do Guthrie. I to bandycie odpowiadało. Wsiadł do wozu i powiedział, by nie usiłowała robić żadnych kawałów, bo to się może smutnie dla niej skończyć. Kazał jej miasto Guthrie szybko minąć i 10 kilometrów dalej wysadzić go. Aby pannę przekonać, że nie zna żartów trzymał ciągle w ręku rewolwer.

Panna Eileen nie była zachwycona tym towarzyszym podróżnym, który zresztą przez cały czas ją bawił. Młoda dziewczyna była na tyle rozstronna, że udzielała odpowiedzi, ale myślała usilnie nad tym w jaki sposób mogłaby tego ptaszka oddać w ręce policji.

I wysiłek nie był daremny. Panna Eileen była harcerką, znała więc alfabet sygnalizacyjny Morse'a. Gdy przejeżdżała przez miasto ręką panny Eileen nie opuszczała trąbki. Ciągłe dawała sygnały: trzy długie, trzy krótkie, potem znowu trzy długie.

Bandyta wściekał się wzywając ją, by zaprzestała ciągłego trąbienia, tłumacząc że jest to bezskuteczne, gdy na skrzyżowaniach świeci czerwone światło. Młoda dziewczyna naiwnie tłumaczyła, że w ten sposób zwróci uwagę policjanta, że im się śpieszy i ten wóz przepuści.

Minęli miasteczko a oczekiwanej pomocy nie było. Eileen myślała, że jej sygnały S.O.S. zupełnie zawiodły. Znaleźli się znowu na szosie. W pewnej chwili dziewczyna zauważyła, że na skrzyżowaniu dróg stoi duży wóz. Dalsza droga zatarasowana. Ledwie zdolała zatrzymać auto, gdy podskoczyło doń kilku uzbrojonych w karabiny

maszynowe policjantów i zawołało: „Rece do góry”. Rozkaz został posłusznie wykonany.

Okazało się, że policja w Guthrie usłyszała sygnały z auta i natychmiast zawiadomiła policję sąsiedniej miejscowości, by zatarasować szosę. W bandycie rozpoznano szefa rozgromionej bandy gangsterów, którego policja bezskutecznie poszukiwała listami gończymi.

Panna Eileen MacCafetry odzyskała nie tylko swoje 11 dolarów, ale otrzymała 5 tysięcy dolarów nagrody za pomoc w złapaniu niebezpiecznego bandyty.

DOMADKI DO UST SZACHA

to gwarancja
niekłamnych
i pomysłowych ust.

wzrastanie
w naturalnych oddechach

ISZACH WARSZAWA

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Mężowie mnie nienawidzą

P. KL. PON. NO. 13 pisze nam:
„Mam 27 lat i jestem bardzo nieścisliwy. Przy wysokim wzroście i ładnej budowie mam czarne włosy i duże powodzenie u pań. Mówią mi wszyscy, że jestem bardzo ładny. Mam bardzo duże powodzenie u pań. Każda moja znajoma mi mówi, że jej się podobam. Każda chce, bym z nią spotykał się. Gdy zapytuje, dlaczego, każda mi odpowiada, że mnie bardzo kocha i pragnie mojej miłości.”

Odpowiadam zazwyczaj, że nie rozumiem, co to znaczy kochać, chociaż już przeżyłem 27 lat. Przyznaję, że nawet bardzo bym chciał kochać, bo mi bardzo smutno i tęsknię za miłością.

Gdzie tylko mieszkam, każda moja gospodyni powiada, że mnie kocha i domaga się, bym żył z nią. Ja zaś się tego bardzo boję, bo mam po tym zawsze duże nieprzyjemności ze strony mężów, którzy robią mi wymówki, że im uwodzę żony.

A cóż ja jestem temu winien? Jestem bardzo nieścisliwy i przez tę moją ładną buzię przeżywałem okropne udręki. Teraz mieszkam na Chmielnej i znowu mam to samo, co we wszystkich poprzednich mieszkaniach.

Znowu mąż gospodyni mi zerzucił, że mu żonę uwiodłem, a to nie prawda. Unikam jej, jak mogę. Redaktorze, radź mi, jak mam postępować, bo już tak dłużej nie mogę wytrzymać.”

**
Dziwi mnie trochę, że dotychczas nie znalazł Pan odpowiedniej dla siebie niewiasty, która zdołałaby wzbudzić ku sobie uczucie wzajemne. A jednak to jest jedyne wyjście z sytuacji.

Czy Pan jest tak ogromnie wybredny? Nie wyobrażam sobie, by nie znalazła się wśród tylu Pańskich znajomych panna, która by miała wszelkie odpowiednie zalety na żonę. Niech Pan się czym prędzej o taką postara, a wtedy wszystkie inne dadzą Panu spokój.

Małżeństwo — oczywiście tylko z miłości — to jedyne dla Pana ratunek.

P. ZOSIA Z ŁOMŻY. Co do mnie, nie wierzę w trwałość flirtów walczywo-uzdrowskich. Co się wydam, to musi być piękne i poetyczne na łonie natury, to musi stracić na sile i uroku po powrocie do murów miejskich i codziennej powszedniej pracy.

Pani twierdzi, co prawda, że to uczucie obustronne trwa nadal. Jeżeli tak, to cóż? Nie pozostaje nic innego, jak na razie spotykać się w dalszym ciągu, choć nic dobrego z tego, moim zdaniem, wynikać nie może.

W tych warunkach lepiej może puścić w zapomnienie romans urlopowo-letniskowy. Niech pozostanie pięknym... wspomnieniem. Obecny dalszy ciąg może to wspomnienie tylko zamącić. Zresztą, niech dalszy ciąg rzeczy sam zdecyduje.

Ks. Juliana oczekuje potomka

LONDYN. Agencja donosi z Hagi, że księżna następczyni tronu oczekuje potomstwa w drugiej połowie grudnia

Romans ziemianina z „żoną dygnitarza” kosztował miłośnika przygód 1500 złotych

W Warszawie bawił obywatel ziemski z Parczewa ziemi lubelskiej Henryk Zaleski. Na ulicy Marszałkowskiej podeszła doń jakaś elegancka dama i poprosiła o zmianę banknotu. Ponieważ dama była istotnie ładna, wpadła w oko ziemianinowi, który też natychmiast spełnił jej życzenie i banknot zmienił.

Dama wszczęła rozmowę i dziękując za uprzejmość przedstawiła się jako żona jednego z

głośniejszych dygnitarzy. Zapropomowała ziemianinowi wspólną kolację. Teraz z kolei uprzejmość damy podobała się ziemianinowi i niebawem znaleźli się oboje w restauracji.

Nadchodził wieczór i dama odeszła na chwilę do telefonu, zapowiadając przygodnemu towarzyszowi, że musi poinformować męża, iż nie przyjdzie przedko do domu bo ma jakieś dobre czynne zebranie.

Wróciła potem i ziemianin z

żoną dygnitarza pojechali tak-sówką do przystani Vistula, skąd akurat za chwilę miał odjechać na dwugodzinną przejażdżkę po Wiśle statek „Bajka”. Popłynęli na fale Wisły.

Na statku na damę zwrócił uwagę jeden z marynarzy. Nie dla jej piękności, ale z powodu podejrzanego zachowania się wobec swego towarzysza. Widział to marynarz, a nie zobaczył ziemianin.

Wreszcie marynarz ów odwołał dyskretnie ziemianina na bok i zwierzył mu się z podejrzeniami, że ta dama to złodziejka. Statek właśnie dobijał do brzegu po przejażdżce. Ziemianin sprawdził zawartość swoich kieszeni i stwierdził brak portfela z gotówką w sumie około

1500 złotych.

Damę natychmiast zatrzymano i nie pozwolono jej wysiąść. Ale tymczasem inni pasażerowie wysiedli, a byli między nimi i kompani pięknej damy, którzy odebrali od niej skradzioną gotówkę.

Zatrzymaną damą okazała się nie żona dygnitarza, nie nawet żadna niczyja żona, ale po prostu znana złodziejka Chawa Lipsztajn, nigdzie nie meldowana. Oprawadzano ją do urzędu śledczego i wszczęto dochodzenie w celu wykrycia reszty członków szajki, dla której Chawa Lipsztajn stanowiła tylko wabiką dla gości z prowincji, którzy przyjeżdżali do Warszawy i bywali przez szajkę okradani.

Wisła podnosi się

Według danych instytutu hydrograficznego od dnia dzisiejszego należy spodziewać się przyboru wody na Wiśle w Warszawie.

Poziom wody podniesie się przypuszczalnie o 76 — 80 cm. Nie spowoduje to żadnego groźnego stanu w stolicy.

Kulminacyjny punkt przyboru zaobserwowano wczoraj w Zawichoście przy stanie wody + 208 cm.

Na górnej Wiśle, Dunajcu i Sanie woda opada.

Ponieważ ostatnio spadły obfite deszcze w okolicach Zaleszczyk i Kołomyj, Dniestr przybrał dość gwałtownie. Nastąpił wylew, bez groźnych następstw.

Jednak woda w Dniestrze przybiera w dalszym ciągu.

CZYTAJCIE

„Świat Przygód”

Pierwsza ofensywa na Santader została wczoraj zakończona

BILBAO. Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym zakończyła się pierwsza faza ofensywy powstańczej na froncie Santader.

Kolumny lewego skrzydła frontu po zajęciu Reinosy umocniły swe pozycje na wzgórzach, dominujących nad doliną Besaya. Oddziały te posuwają się w dalszym ciągu w kierunku północy.

Wojska powstańcze wyparły również oddziały rządowe z pozycji na wysokim łańcuchu górskim, położonym na wschód od

drogi z Burgos do Santanderu.

Małe kolumny powstańcze, składające się z licznych jednostek zmotywowanych i kilku szwadronów kawalerii, oczyszczają przedpole, zbierając jeńców i odwożąc w tył porzucony materiał wojenny.

Ten nowy front ciągnie się prawie równoległe do drogi Reinos — Coroono. Na wielkim tym odcinku, szerokości przeszło 25 km., pozostały, jak się zdaje, jedynie odosobnione, niezdolne do jakiegokolwiek akcji oddziały wojsk rządowych.

Mowa Mussoliniego po manewrach o Sycylii, Madrycie i żołnierzu włoskim

Mussolini wygłosił w okolicy Ossuare Calatafimi przemówienie do generałów, wyższych oficerów oraz delegacji oficerów i podoficerów, którzy braли udział w manewrach.

Poczyniwszy na wstępie szereg uwag natury technicznej, zażyczył Mussolini, że z przebiegu manewrów wynika, iż inwazja na Sycylię jest niemożliwa zarówno dla państw śródziemnomorskich, jak i innych. Niemniej jednak obrona powietrz-

na i morska wyspy zostanie wzmocniona.

Nawiązując do wojny hiszpańskiej, oświadczył Mussolini, iż nie wierzy w jej długotrwałość. Jeśli Madryt nie został dotychczas zdobyty, to należy to przypisać jedynie temu, że nie przeprowadzono na niego dotychczas poważnego ataku.

Przemówienie swe zakończył Mussolini stwierdzeniem wysokiej wartości żołnierza włoskiego.

Angielskie okręty będą strzelać do napastniczych łodzi podwodnych

LONDYN. Instrukcja, wydana we wtorek przez admiralację brytyjską do okrętów wojennych, aby ostrzeliwały każdą łódź podwodną, która napadłaby na statek brytyjski, została przyjęta z zadowoleniem w tutejszych kolach marynarki handlowej.

Nakaz obecny jest logicznym następstwem zarządzeń, wydanych już dawno, na mocy których flota brytyjska ma udzielać ochrony statkom brytyjskim zaatakowanym na pełnym mo-

rze.

W ciągu ostatnich kilku dni na skutek ataków ze strony łodzi podwodnych wprowadzony został jednakże do sytuacji zupełnie nowy element.

Jakkolwiek żaden statek brytyjski nie został — jak dotychczas — zaatakowany przez łódź podwodną, to jednak wiadomo, że szereg obcych statków padł ofiarą takich napadów. Obecna instrukcja ma na celu przygotować okręty brytyjskie na taką ewentualność.

Defraudacja 140 tysięcy marek doprowadziła do wykrycia wielkiej afery

BERLIN. Tocząca się w sądzie karnym w Essen rozprawa przeciwko pewnemu buchalterowi o defraudację 140 tysięcy marek doprowadziła jednocześnie do wykrycia olbrzymiej afery bookmacherskiej.

W związku z tym aresztowano wiele osób w Zagłębiu Ruhry, w Berlinie i w Hamburgu.

Przed sądem karnym w Essen stanęło 19 osób, oskarżonych o wykroczenia przeciw ustawie o urządzaniu zakładów i loterii, o fałszowanie dokumentów i o szereg podobnych oszustw.

Z zeznań oskarżonych wynika, iż współdziałali oni ze skazanym buchalterem.

Osobliwy rekord amerykański w dziedzinie... ustawiania cegieł

Ameryka, kraj rekordów, może się znów pochwalić przed światem nowym osobliwym rekordem, a to w dziedzinie... ustawiania cegieł.

Niejaki Józef Raglan z Saint Louis w stanie Illinois pobit rekord w konkursie szybkości ustawiania cegieł. Udało mu się, mianowicie, w ciągu godziny ustawić w rzędach 3472 cegły.

Ale to jeszcze nie wszystko,

w tak morderczym tempie pracował Raglan przez osiem godzin, pozwalając sobie na półgodzinna tylko przerwę dla odpoczynku i spożycia skromnego lunch'u.

Raglan zdobył pierwszą nagrodę w sumie 100 dolarów oraz rozgłos, gdyż nie tylko opisano ów konkurs ale i sfilmowano Raglana przy pracy.

Narzeczony strzelił w usta

i sam pozbawił się życia

W Dębach powiatu nieszawskiego województwa warszawskiego 20-letni Mieczysław Bartosiewicz przyszedł do swych rodziców w towarzystwie narzeczonej Heleny Mantykwóy.

Między narzeczonymi wynikł spór, podczas którego Bartosiewicz dobył rewolweru i strzelił pannie w usta. Po dokonaniu zbrodni drugi strzał skierował w swoje usta.

Narzeczonych w agonii odwieziono do szpitala.

Przyczyną zabójstwa i samobójstwa jest nieporozumienie na tle narzeczeństwa obojga młodych ludzi.

Szczur kolejowy w przedziale I klasy

jechał za biletem peronowym

Wywiadowcy policji, patrolując dworzec stoleczny, zauważyli eleganckiego osobnika, który wydał im się podobny do jednego z warszawskich złodziejców. Ponieważ nieznanemu pasażerowi wsiadł do wagonu I klasy pociągu pospiesznego do Gdyni, na razie dano mu spokój. Po

chwili jednak postanowiono pasażera I klasy wylegitymować.

Wywiadowcy weszli do przedziału i zażądali okazania dokumentu. Pasażer zmieszał się, ale ostatecznie dokument pokazał. Okazało się, że był to istotnie międzynarodowy złodziej kolejowy

Eliasz Rozensztajn, nigdzie nie meldowany. Miał tylko bilet peronowy.

Prawdopodobnie Rozensztajn zamierzał okraść w pociągu któregoś z pasażerów i uciec w biegu pod Warszawą. Rozensztajna odprowadzono do urzędu śledczego.

Rozwiązanie domniemanego trójkąta

Szwagier żony połamał żebra laborantowi

Przeraźliwe krzyki jakiegoś mężczyzny, zaalarmowały lokatorów domu, Stępińska 32, w Warszawie.

Na bruku podwórza leżał, w kałuży krwi, 30-letni Bolesław Karpiński, laborant, (zam. tamże).

Jak się później okazało, Edward Sikorski, (Sielecka 45), szwagier żony Karpińskiego, usiłował uciec. Nadbiegły poli-

cjant zatrzymał sprawcę bestialskiego pobicia.

Dochodzenie ustaliło, iż Karpiński od dłuższego czasu podejrzewał żonę swą, Janinę o zdradę. Na tym tle dochodziło do częstych awantur. Wczoraj również urządził scenę zazdrości, po której żona spakowała rzeczy, zamierzając wyprowadzić się do swych rodziców.

Karpiński, który właśnie wrócił z miasta, nie chciał wypuścić żony z podwórza. Sikorski, stając w obronie szwagierki, pobił Karpińskiego tępym narzędziem.

Lekarz Pogotowia stwierdził u Karpińskiego złamanie 3 - ch żeber, podrażnienie opłucnej, oraz potłuczenie twarzy i głowy.

Pijak na dachu III piętra

Taki już ma zwyczaj, że w sobotę tłucze naczynia

Przeraźliwe krzyki kobiet i dzieci, brzęk tłuczonego szkła, oraz rozbijanych sprzętów, zrewał ze snu wszystkich niemal lokatorów domu przy ul. Bugaj 13 w Warszawie.

Jak się okazało, właściciel mieszkania na III piętrze, Szczepan Kazimierz Szuliński, szewc powróciwszy pijany do domu, zażądał od żony pieniędzy na dalszą libację. Gdy spotkał się z odmową, wpadł w szal i, w przystępie białej gorączki, zaczął niszczyć swój dobytek.

Przerażona Szulińska porwała dwoje dzieci i ukryła się w mieszkaniu jednej z sąsiadek.

Po pewnym czasie Szuliński wybiegł z mieszkania i zaczął dobijać się do drzwi facyjki na III piętrze, zajmowanej przez teściową, Marię Karniewską, której groził zabiciem, o ile natychmiast nie wypuści żony, która, jak sądził — tam się ukryła.

Awanturnik zamierzał wylać drzwic, lecz nie dokazawszy tego, wszedł po drabinie ze

strychu na dach.

Pomimo ciemności i pochylego dachu, pijany awanturnik zdołał zręcznie dojść do okna facyjki teściowej. Następnie zamierzał wejść do mieszkania. Ponieważ okno było zamknięte, pijak-ekwilibrysta wybił nogą szybę w oknie.

Na facyjce rozległy się krzyki Karniewskiej i jej dwóch sublokatek, które obawiały się, że awanturnik lada chwila wtargnie do mieszkania i spełni swą straszną groźbę.

Na szczęście, Szuliński zorientował się, że karkołomna wy-

prawa grozi mu śmiercią i zrezygnowawszy ze swego planu, wrócił do swego mieszkania. Tymczasem na miejsce przybyło 2-ch policjantów, którzy zajęli się zlikwidowaniem, sporządzając protokół na awanturniczego lokatora, za zakłócenie spokoju nocnego. Szulińskiego czeka kara administracyjna w starostwie grodzkim.

Zaznaczyć należy, że — jak zeznała Karniewska — żięć jej ilekroć upije się w sobotę, lub niedzielę, zawsze rozbija naczynia i szyby w swym mieszkaniu, lub u teściowej.

Potrącony przez rowerzystę zmarł

Przed dwoma dniami na Przystani Żegluga Polskiej w Gdyni uległ wypadkowi funkcjonariusz pocztowy 22-letni Eugeniusz Słupek, który jadąc na rowerze został tak niefortunnie potrącony przez innego rowerzystę Zb. Gugęłę, że upadł na jezdnię i doznał pęknięcia czasz-

ki. Przewieziony w stanie nieprzytomnym do szpitala SS. Miłosierdzia był przez całą dobę pod opieką lekarzy, życia jednak jego nie dało się uratować i nieszczęśliwy młodzieniec zmarł nie odzyskawszy przytomności.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Pani Sawicka znalazła w swoim łóżku włosy Jadzi: uczyniła swemu mężowi awanturę. Sawicki tłumaczył się, że przyjął do domu bezdomną kobietę, że jej nie zdradził. W końcu chwycił kapeluszy i wybiegł na ulicę.

Jadzia wykradła się z mieszkania natychmiast po tym, jak usłyszała głos Sawickiej; na ulicy rozlegał się krzyk gazetarzy sprzedających dodatek z wiadomością o zamachu na Iwanowa.

Jadzia poczuła, że w niej wszystko teraz napęła się radością i szczęściem.

A więc partia żyje jeszcze, walka trwa nadal. A więc ani Sybir, ani więzienia, ani szubienice nie zdołały rozbić organizacji bojowej...

Dzisiaj czytała dopiero gazetę. Dowiedziała się, że premierem Rosji jest Stołypin, który postanowił dobić ruch rewolucyjny.

On to, Stołypin przemawiał w parlamencie rosyjskim, w dumie i powiedział:

„Bunt i wrzenie w kraju Prywisiańskim zostały szczęśliwie stłumione. Większość Polaków nie brała udziału w tych ruchach, powstaniach, buntach. Była to robota garstki wykołobajców.

Teraz panuje w kraju Prywisiańskim zupełny spokój”.

Jadzia przypomniała sobie tę mowę, którą dzisiaj czytała w gazecie i pomyślała:

— Oto jak wygląda ten spokój w kraju! Spokój na wulkanie. Ta bomba świadczy najlepiej, że nie zdołał stłumić ruchu, że ruch żyje, rozwija się nadal.

Jadzia chciała kupić gazetę, ale nie ma przy sobie ani grosza.

Jakiś przechodzień kupił gazetę. Czyta, stojąc i wokół niego skupiła się grupa ludzi, którzy czytają wraz z nim.

Jadzia stanęła obok tej grupy i zdołała przeczytać wiadomość:

ZAMACH BOMBOWY NA SZEFA OCHRANY WARSZAWSKIEJ PUŁKOWNIKA IWANOWA SPRAWCY ZAMACHU NIE UJĘCI

Wczoraj o godzinie szóstej wieczór ktoś zadzwonił do kancelarii szefa ochrony warszawskiej, pułkownika Iwanowa, podając, że mówi zastępca policmajstra warszawskiego.

Rzekomy zastępca policmajstra zawiadomił szefa ochrony, że na szosie wilanowskiej, trzy wiorsty za Warszawą dokonano zamachu bombowego na generał-gubernatora.

Rzecz jasna, pułkownik Iwanow udał się natychmiast na miejsce dokonania zamachu.

Gdy karetka pułkownika Iwanowa znalazła się w odległości jednej wiorsty za Warszawą, dokonano nikczemnego zamachu. Grupa dotychczas nie wykrytych terrorystów rzuciła bombę.

Odlamki bomby ciężko zraniły woźnicę i dwóch eskortujących żandarmów. Wszyscy spadli z siodeł. Jednocześnie odlamki bomby zraniły pułkownika Iwanowa.

Rozjuszone konie poniosły karę, przewracając ją wraz z szefem ochrony do rowu. Pułkownik Iwanow jest ciężko ranny, aczkolwiek stan jego nie budzi obaw o życie.

Żandarmeria dokonała licznych aresztowań. W lasku pod Warszawą policja zdołała zatrzymać niebezpieczną terrorystkę, Jadwigę Izdebską, która przed kilku dniami uciekła z więzienia.

Sledztwo zdołało niezbicie ustalić, że Jadwiga Izdebska własnoręcznie rzuciła tę bombę”.

Jadzia przeczytała tę wiadomość i zdawało jej się, że jej tchu brak. Przede wszystkim boleśnie zaskoczyła ją myśl o tym, że kat ludu polskiego, pułkownik Iwanow żyje, że bomba nie zabiła go na miejscu.

Przecież ona najlepiej wiedziała, ile energii stracono w związku z zamachami na Iwanowa, jak wielkim wysiłkiem było zapewnienie w tej chwili dla organizacji bojowej zorganizowanie takiego zamachu.

Przypomniała sobie niedany zamach na Skafona. Ile bólu, ile żalu miała wtedy do siebie. Wydawało jej się, że to ona przyczyniła się do tego, by zamach nie powiódł się. Płakała wtedy ze zmartwienia.

Ale ta wiadomość w gazecie zawierała jeszcze straszniejsze wieści:

To sprawa aresztowanej rzekomo Jadwigi Izdebskiej.

Oto tak gnębi się zupełnie niewinne osoby w celach więziennych, tak oto znęcają się nad ludźmi. Zapewne zastępca Iwanowa chce wykazać się szlachetnym działaniem, chce poszczycić się przed wła-

dzami — i dlatego bodaj aresztuje niewinne osoby, hyleby móc podać coś w raporcie.

A pomimo to, jakie to śmieszne — pomyślała ta teraz Jadzia.

Policja chwali się, że w lasku pod Warszawą złowiła i aresztowała niebezpieczną terrorystkę Jadwigę Izdebską.

A w tym samym czasie ta sama Jadwiga Izdebska stoi w grupce ludzi i czyta sobie prawie ze spokojnie szereg kłamliwych wiadomości o swym aresztowaniu.

Czy to nie jest komiczne? Czy nie wykazuje to jakich środków ima się policja?

Jadzia z przerażeniem wyobraża sobie młodą, niewinną dziewczynę w gabinecie oficera ochrony, który zmusza ją do tego, by przyznała się, że jest właśnie Jadwigą Izdebską.

Zapewne dziewczyna, Bogu ducha winna, może podobna do niej, przyzna się w końcu do wszystkiego, podpisze protokół...

Może po tym zamordują ją w ochronie, w obawie, by prawda się nie wydała.

Jadzia gotowa jest teraz wejść do jakiegokolwiek budynku, zadzwonić do ochrony, nawymyślać im — ale przecież nikt jej nie uwierzy, przecież nie ma przy sobie ani grosza...

A jednak wiadomość, jaką przeczytała w gazecie, ucieszyła ją bardzo. Pomylił się Stołypin, gdy twierdził, że zdołał stłumić ruch rewolucyjny w Prywisiańskim kraju...

Jadzia poszła dalej. Na Żelaznej pod numerem 34 przed dwoma laty mieszkała starsza nauczycielka. Poznała ją kiedyś w domu doktora Dulskiego.

Teraz przypomniała sobie adres tej niewiasty. Może ona tam jeszcze mieszka. To niezwykle sympatyczna i odważna kobieta. Na pewno ucieszy się, gdy ją zobaczy.

Kilkrotnie była u niej w mieszkaniu, rozmawiała z nią, — a po tym jakoś nagle musiała z nią zerwać.

Powoli przypomniała sobie nazwisko tej niewiasty.

Irena Podoska — tak się nazywała ta kobieta.

Pomimo, że sprawiła jej ból wiadomość o tym, iż jakąś niewinną dziewczynę katują obecnie, po-

dejrzewając, że to jest Jadwiga Izdebska — to jednak była Jadzia teraz znacznie spokojniejsza.

Skoro bowiem policja przypuszcza, że zdołała Jadzię aresztować, znaczy to, że da już jej spokój.

Natomiast niepokoiła ją myśl o tym, że może znów spotkać tego kasiarza Kaszyńskiego...

Przypomniała sobie, jak biegł za nią wtedy w nocy z nożem w ręku. Jeśli ją spotka, na pewno zabije, albo zmusi do uległości.

Na ulicy panował jakiś dziwny niepokój. Wyczuwało się, że na mieście coś zaszło, tam i z powrotem pędzili Kozacy na swych małych konikach, bijąc przechodniów na prawo i lewo.

To generał gubernator, wściekły po zamachu na pułkownika Iwanowa, dawał upust swej złości. Rozkazał napoć Kozaków i wypuścić ich na miasta.

Niech Warszawa odpowiada za swych terrorystów, skoro ich wychowała.

Policjanci z wojskiem zatrzymywali przechodniów, przeważnie mężczyzn, rewidując ich dokładnie.

Jeśli ktokolwiek chodził z paczką — natychmiast zatrzymywano go, badając zawartość tej paczki.

Jadzia szła w stronę Żelaznej. Chciała już czym prędzej znaleźć się przy bramie domu, gdzie mieszkała Podoska. Nie chciała dopuścić myśli, że tam nikogo nie zastanie...

Wyczuwała jakoś intuicyjnie, że tam znajdzie dla siebie nareszcie spokój i przytułek.

Ta poczciwa kobieta na pewno ucieszy się, gdy ją zobaczy. Byle by tam jeszcze mieszkała!

Jadzia szła powoli. Była zupełnie wyczerpana, sił nie miała — a do tego jeśli teraz policja ją zatrzyma, pytając o paszport, albo też, jeśli spotka Kaszyńskiego na ulicy!

Gdy przybyła alejami do szlabanu, prowadzącego na ulicę Żelazną, musiała czekać, póki przejdzie szereg pociągów.

Jadzia stała zaniepokojona. Wydawało jej się, że bruk pali się jej pod nogami. Wraz z nią stała większa grupa ludzi.

Ale nagle nadbiegł oddział Kozaków z krzykiem:

— Ręce do góry! Paszporty! Prędzej, prędzej!

Jadzia zdrząła, słysząc ten okrzyk.

(Dalszy ciąg jutro).

Berlin zadowolony z zatargu między Portugalią i Czechosłowacją

BERLIN. Zerwanie stosunków dyplomatycznych Lizbony z Prażą jest tutaj główną sensacją dnia. W sprawie tej prasa niemiecka manifestuje swe sympatie z Portugalią i ostro krytykuje Czechosłowację, a głębsze powody zatargu widzi w przyjaźni czesko-sowieckiej. Argumenty czechosłowackie nazywane są pozorami.

W komentarzu p.t. „Armata tylko dla przyjaciół“, „Berliner Tageblatt“ pisze:

„Zerwanie stosunków z innym krajem jest krokiem bardzo poważnym, najskrajniejszym z tych, jakie stoją do dyspozycji państwa. Odpowiednio do tego ciężkie być musi wyrażenie Czechosłowacji przeciw umowom, zarzucane jej przez rząd portugalski.

Jest to tymbardziej znamienne, gdy się wspomni, że Czechosłowację znaleźć można zawsze w pierwszym szeregu gorących obrońców świętości traktatów.

Podkreślając dalej silny rozwój czeskiego przemysłu wojennego, dziennik przyjmuje niewinny argumenty Czechosłowacji i przypuszcza, że „wzięto się zapewne gorliwie do dostaw, uważanych za ważniejsze np. od czerwonej Hiszpanii“.

„Lokal Anzeiger“ mówi, że argumenty Praży przeciw dosta-

wom dla Portugalię musiały wywołać tam silną reakcję, były one bowiem w praktyce równoznaczne z podejrzeniem, iż Portugalia zaopatruje w broń gen. Franco.

Odrzucając te podejrzenia, szuka innych przyczyn odmowy, a mianowicie dużych dostaw Czechosłowacji dla „czernych przyjaciół“.

„Deutsche Allgemeine Ztg.“ Oświadcza, iż stanowisko Portugalię znajduje w Niemczech zrozumienie.

Opinia włoska solidaryzuje się ze stanowiskiem rządu portugalskiego.

„Giornale d'Italia“ pisze, że stanowczo decyzja rządu por-

tugalskiego, będąca słuszną reakcją na akt obrazy, musi spotkać się ze zrozumieniem i uznaniem państw wielkich i małych, biorących udział w polityce nieinterwencji oraz domagających się oparcia stosunków międzynarodowych na wzajemnym szacunku.

Odmowa wykonania kontraktu przez Czechosłowację miała na celu wzbudzenie podejrzenia co do celu i przeznaczenia zamówienia.

Wszyscy w Europie wiedzą, podkreśla pismo, ile materiału wojennego, pochodzącego z Czechosłowacji oraz państw, wpływających na politykę praską, znajduje się od dawna w hiszpańskim obozie czerwonym

Kamienica z łodzi oszustem

Policja warszawska wpadła na trop szajki fałszerzy paszportów zagranicznych. Fałszerze operowali przeważnie za granicą, chociaż samo fałszowanie dokumentów odbywało się w kraju. Fałszerze przemycali większymi partiami ludzi za granicę i tam dopiero wręczali im sporządzane przez siebie paszporty, na których znajdowały się już pieczęcie przejścia przez granicę — oczywiście także

sfalszowane. Prowadząc wywiady i obserwacje funkcjonariusze dowiedzieli się, że herszt szajki przebywa obecnie w Warszawie. Po stanowiono go odszukać. Zamierzenia osiągnęły pożądany skutek i onegdaj w jednej z restauracji w śródmieściu wywiadowcy ujeli Szaję Kamienicę z Łodzi. On to stał na czele szajki. Osadzono go w więzieniu. Dalsze poszukiwania trwają.

REPORTAŻ

Polska pracuje...

Ulica Czarodziejska

— Pan zna Kraków — spytał mnie w pociągu przygodny znajomy.

— No jakże naturalnie...

— Kiedy pan był ostatni raz?

— Ostatni raz niedawno, ale tylko przejazdem jeden dzień. Ale parę lat temu...

— Ano właśnie... Przejazdem, to znaczy z dworca do hotelu, potem na Rynek coś przegrześć u Hawelki i po plantach się przejść... Nie proszę pana, to pan nie zna Krakowa. Stary Kraków — owszem, ma się rozumieć wszystko na swoim miejscu stoi, wszystko po dawnemu. Ale nie ma pan pojęcia o całych wielkich nowoczesnych dzielnicach, jakie rosą u nas jak na drożdżach. Fiu-fiu... Niech no pan to zobaczy...

Rzeczywiście — zobaczyłem. Rzeczywiście — przynajmniej mi w głowie było pomyśleć, jak się ten Kraków Nr. 2 rozbudował. Doprawdy całe dzielnice domów nowoczesnych pięcio-, sześć- i więcej piętrowych. Skwery i zieleńce. Nowe linie tramwajowe...

Fiu-fiu — zagwizdałem, jak ów znajomy z pociągu.

Zanim wyjedziemy oglądać wszystko, siadam w gabinecie inżyniera-kierownika robót w krakowskim Funduszu Pracy (niech mu urlop upływa tanio i słodko za niestrudzone obwiezienie mnie po Krakowie i po województwie, abym się wszystkiemu do woli napatrzył). Zaglądamy do cyfr i od razu nabieram pojęcia o wielkim rozmachu prac inwestycyjnych w tym sezonie. Miasto i Fundusz Pracy ładne miliony złożyły do wspólnej kasy na przeprowadzenie wszelkich robót. 970 tysięcy zł na rozbudowę sieci tramwajowej. Milion sto tysięcy na nowe nawierzchnie uliczne. Trzysta tysięcy — kanalizacja i wodociągi. A ośrodek zdrowia, a Dom dziecka a stadion, a pływalnia... Guzo takich „drobiazgów”.

Ten ciężki grosz zdumiewające sprawia cuda — nowy Kraków rośnie w oczach. Mam wrażenie, że trębacz mogący rozgłaść się po okolicy z wysokości wieży Mariackiej, mógłby co dzień coś nowego otrącić hejnałem radości.

Prześliznie zapowiada się, na dużym odcinku zbudowana nowa arteria wielkim półkolem opasująca miasto—Aleja Trzech Wieszczów. Szeroka, pełna powietrza, wesola zielonością. Plac Matejki, dawniej w obrzydliwym niechlujstwie trwający, dziś — czystutki, trwała nawierzchnią wymoszczony. 250 tysięcy kosztowało ta toaleta, ale warto tyle w dzięk u dla miasta kupić.

Błonia zmieniły się nie do poznania. Fiakry krzywym okiem muszą patrzeć, bo im tramwaj wchodzi w paradę. Od Oleandrów — stadiony, boiska, pływalnie. Oddechu dla miasta moc. Regulacja podmiejskich rzeczek przewietrzy wszelkie zapachy. Dal urbanistycznego pejzażu — jak ręką zatoczyć

krąg wielki — miejsca i możliwości huk.

Jedziemy w inne strony. Tu mój cicerone pokazuje mi całą dzielnicę willi zamożniejszych, które jedna po drugiej stają w szeregu i zaraz się pstrokacizną kwiatów własnego ogródka stroją, tam jadąc brzegiem Wisły słucham planów regulacji, widzę pierwsze roboty przy obwałowaniu, jeszcze gdzie indziej zdumiewam się świeżo powstałym osiedlem robotniczym — dziesięć wielkich bloków z mieszkaniami po dwa pokoje z kuchnią. Mimo że kosztowało to drożej ze względu na roboty kanalizacyjne — każdy blok stoi tak, że słońca nieżałuje robotniczym rodzinom. Naturalnie — ogródki przed domami.

Rozglądam się wokół — u gór, wertepy, góry i doły. Ileż tu pracy włożono w roboty niwelacyjne, ileż pracy czeka jeszcze.

A najważniejsze to ty — słucham uwagi — że włośny pieniądz pracuje... Czy mogłoby sobie jakieś miasto pozwolić na tyle różnych robót, gdyby nie dotacje państwa z Fun-

duszu Pracy. Może pożyczki zagraniczne? Naprzykład Ullenowskie?

Ciesząc się tym co widzę i podziwiając, spostrzegam tabliczkę z nazwą ulicy, którą świeżo wyrwano podmiejskim werstepom „Ulica Czarodziejska”...

I od razu powiadam sobie: Taką będzie tytuł tego listu z mej podróży. Czarodziejskimi ulicami wychodzą nasze miasta poza dotychczasowe granice. Czarodziejskimi ulicami praca polska i pieniądz polski wyprzedzają nasze miasta z zaduchu, ciasnoty na słońce, na powietrze, na szersze horyzonty.

Napisalem, stawiam kropkę. Teraz można wrócić do Krakowa Nr. 1, do Hawelki, coś przegrześć. Potem — spać, bo jutro już o 6-ej rano jedziemy do Chranowa i dalej „w teren”.

Miły pan inżynier już się z góry cieszy na moją minę przed dzień jutrzejszy.

— W Chranowie to pan dopiero zobaczy — powiada. Takiego drugiego miasta nie ma w Polsce...
Stan Pac.

Odznaczenie medalem

Dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zostali odznaczni Medalem Niepodległości następujący członkowie Związku b. Ochotników Wojennych Armii Polskiej Oddział w Piotrkowie-Trybunalskim p. Sawicki Apolinary maszynista P. K. P. Parowozowni Piotrków oraz p. Litwin Antoni.

Będzie znaczek na „Caritas”

Prosimy w niedzielę naszykować maleńki datak — będzie znaczek na „Caritas”

Niech nie braknie niczyjego grosika!

Caritas

Spieszmy wszyscy na zabawę taneczną do Sulejowa

Zgrupowani b. wojskowi Polskich formacji wschodnich w Związku „Kaniowczyków i Żeligowczyków” urządzają dzisiaj 21 sierpnia o godzinie 7 wieczór na przystani L. M. K. w Sulejowie nad Pilicą zabawę taneczną. Wejście bezpłatne. Ponieważ dochód jest przeznaczony na rzecz pomocy dla bezrobotnych członków Związku b. żołnierzy. Mamy nadzieję, że piękne piotrkowianki i piotrkowianie wezmą liczny udział w dzisiejszej zabawie. Wygodny powrót jest zapewniony.

Sprzedam okazjnie około 1 morgi ziemi ornej we wsi Lacioborowice, gm. Bogusławice pod Wolborem. Zgłoszenia Marta Gębalska w Gościłowicach poczta Baby, powiat piotrkowski.

Ciekawy mecz piłkarski

W nadchodzącą niedzielę dnia 22 sierpnia o godz. 16 (po południu) na boisku, KS Concordia rozegrany zostanie ciekawy mecz piłkarski pomiędzy długoletnim vice-mistrzem łódzkiej kl A, Wojskowym Klubem Sportowym a miejscowym KS Concordia.

Jak się dowiadujemy W.K.S., przyjeżdża w swoim najsilniejszym składzie, pragnąc zrewanżować się naszemu mistrzowi za porażkę ligowego Ł.K.S., a tym samym zrehabilitować łódzki sport piłkarski w oczach świata sportowego.

Walka będzie ciężka, zresztą zobaczymy.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Signatura: 743/37

Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie Tryb., rewiru II-go, Adam Krotkiński, mający kancelarię w Piotrkowie Tryb. ul. Aleja 3-go Maja Nr. 14 na podstawie art. 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 26 sierpnia 1937 r. o godz. 12.40 w Piotrkowie-Tryb. przy ul. Słowackiego Nr. 14, w lokalu Właściwości Bussowny odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Tadeusza Wyciskiewicza składających się 32-ch par półbutów męskich, chromowych, 24-ch par damskich butów złotych i czarnych, giemzowych, złotych i zamkowych i 2-ch szaf sklepowych z półkami, bufet, 4-ch krzesła, kanapy i 2-ch taboretów, oszacowanych na łączną sumę zł 580. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik: Adam Krotkiński

Potrzebna służąca do wszystkiego do Warszawy, zgłoszenia ze świadectwami do dn. 21 sierpnia Milejowice do p. Dratwów.

Czy jesteś członkiem LOPP

Dlaczego jest tylu ludzi nerwowych

Wszelkie nałogi rujną nasze zdrowie. Nikt jednak prawie nie jest, niestety, od nich wolny, jedni nadużywają napojów alkoholowych, drudzy zaciągają się dymem papierosów, inni wreszcie dla dobrego samopoczucia muszą wypić kilka filiżanek mocnej kawy dziennie.

W tym ostatnim wypadku łatwo jest usunąć zabójcze skutki nałogu, gdyż zamiast pić kawę, zawierającą szkodliwą dla serca i ustroju nerwowego kofeinę, możemy spożywać zdrową i smaczną kawę „STELLA”.

Aromatem barwą, smakiem i mocą nie różni się wcale od kawy naturalnej, dzięki zawartości słońca i innych składników, niezbędnych dla organizmu, jest niezwykle pożywna, a przy tym cena jej jest o kilkakrotnie niższa od kawy naturalnej.

Obecnie, gdy w czasie upałów pochłaniamy mnóstwo najrozmaitszych napojów, warto przypomnieć, że kawa „STELLA”, podawana na zimno jest nie mniej doskonała i świetnie gasi pragnienie.

Wiejski

Wydział Prasowy O. Z. N.

Jak się dowiaduje agencja „Echo” niezależnie od Wydziału Prasowego (ogólnego) Obozu Zjednoczenia Narodowego, którego to wydziału jest szefem p. Żeńcikowski, powołany ma być do życia specjalny wydział propagandy i prasy wyłącznie dla organizowania wsi.



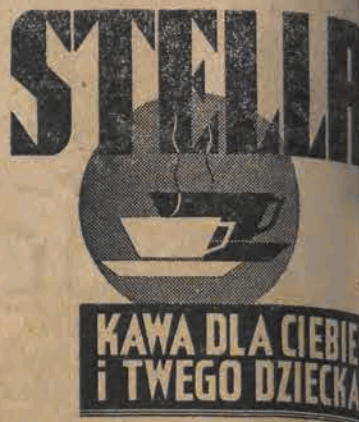
Na fali radiowej

W 75-tą rocznicę urodzin Debussy'ego Audycja radiowa.

Na rok bieżący przypada 75-ta rocznica urodzin zmarłego w okresie wielkiej wojny, kompozytora francuskiego, Claude Debussy'ego, jednej z czołowych postaci w historii muzyki. Twórca impresionizmu muzycznego i największy jego realizator, wprowadził do świata tonów elementy zupełnie nowe i dotychczas nieznanne, które wpłynęły decydująco na cały rozwój muzyczny XX lecia. Utworom Claude Debussy'ego poświęca PolskieRadio przeszło godzinną audycję dn. 22 VIII o godz. 18.30, podczas której wykonane zostaną jego dzieła rozmaitego rodzaju. Kwartet smyczkowy g-moll, który odegra „Kwartet Warszawski”, kilka pieśni w wykonaniu Marii Bieleckiej oraz słynne „Obrazy” fortepianowe w wykonaniu Jerzego Sulikowskiego.

Wanda Wermińska śpiewa w radio lekkie utwory.

Szczególnie przyjemny będzie wieczór radiowy dn. 23 VIII o godz. 22.00 który przyniesie



koncert rozrywkowy Orkiestry Polskiego radia pod dyr. F. Rybickiego, tym bardziej że urozmaici go występ Wandy Wermińskiej.

Dokonała śpiewaczka, która słuchacze znają głównie z repertuaru operowego, odśpiewa tym razem pieśni i melodie o charakterze lekkim rozrywkowym.

Transmisja z Ogrodu Zoologicznego Audycja „Wesołej Syreny”

Du. 22 sierpnia t. j. w niedzielę o godz. 21.00 Polskie Radio nadaje w ramach Wesołej Syreny pełną humor audycję Józefa Czyścickiego p. „Transmisja z ogrodu zoologicznego”. Autor wychodzi z założenia, że w ogrodzie zoologicznym nie jest rzeczą jasną kto kogo ogląda i kto kogo uważa za „dziwnego”. Czy np. my oglądamy małpy, czy małpy nas oglądają. Może my, ludzie kulturalni — z gatunku „nom sapiens” nie jesteśmy znów tak bardzo wyzbyci dziwolągów myślowych i fizycznych. Twórca więc autor ogrodu niby zoologiczny. Transmisja z tego ogrodu pokaże nam orla, szympansa, żółwia i t. d. wypowiedzi dających się na tematy ogólno ludzkie.

Statystyka programów japońskich

Podczas gdy w programach europejskich muzyka zajmuje przeważający procent, okazuje się, że w Japonii program składa się w głównej mierze z audycji słownych. W r. 1936 program japoński kształtował się następująco: wiadomości aktualne:—25 pct, odczyty—26 pct, audycje szkolne i dla dzieci—8,6 pct.

Natomiast całkowity udział muzyki wynosił 9,8 pct, audycje rozrywkowych 8 pct. Duży pozycję stanowiły reportaże i życzia — 11,8 pct. 0,7—to transmisje z zagranicy, 9,9 pct przypada na audycje różne.

Taki układ programu odpowiada gustowi słuchaczy japońskich, którzy przede wszystkim cenią odczyty i pogadanki.

Czy wiecie, że...

W Niemczech za pajęczarstwo grozi kara aresztu. W pierwszych trzech miesiącach b.r. wykryto 224 radiopajęczarzy, spośród których 7 skazano na karę aresztu do 2 i pół miesiąca, pozostałych ukarano grzywnami od 5 do 200 marek.

Rząd turecki postanowił za instalować odbiorniki radiowe w gminach, w celu organizowania zbiorowego słuchania audycji.

Składajcie na FOM

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Piękne nowe piosenki - Melodyjne walce - Miłość pensjonarki — zaloty porucznika w filmie pt.

Walc królewski

z Willi Ferstem, Hörbigerem, Heli Finkenzeller, Carola Höhn Ellen Schwanneke i inni

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOSCI”

Początek o godz. 6 p.p. w niedzielę i święta o godz. 4 po poł.

KINO-TEATR

ROMA

(Dawn. „Nowości”)

w Piotrkowie

Aleja 3-go Maja

Otwarcie sezonu jesiennego pod nową dyrekcją Najlepsza łyżwiarka świata Sonja Henie w filmie p-t.

Jedna na milion

Fenomenalna obsada! Świetny zespół harmonistów Nad program: WALKA KOGÓTÓW

Film na popołudniówkach nie będzie wyświetlany

Początek o godz. 5 p.p. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.